

*Andrzej Setman*

**Bella**

... między pępkiem,  
a granicą majtek.

# REWERS

Do księdza Bronisława Bozowskiego

*Można kochać i chodzić samemu po ciemku  
Z przyjaźnią jest inaczej - ta zawsze wzajemna*

*księżę Bozowski patronie przyjaźni  
z nosem swym i uśmiechem ukryłeś się w niebie  
ktoś dzwoni długo stuka  
znów pyta o ciebie*

*ks. Jan Twardowski*

## Placebo

- Tato... – Po długim milczeniu Ida odezwała się pierwsza.
- Słucham.
- Czy mama już wtedy malowała obrazy?
- Nie. Malować zaczęła dopiero po tygodniu pobytu w klinice.
- Na co była chora?
- Chodź. Zobaczmy jak się czuje. – Wstał. Powolutku otworzył drzwi od sali, jakby to był pokój dziecięcy. Weszła zaraz za nim. Przy łóżku śpiącej chorej siedziała pielęgniarka i czytała jakąś książkę. Dała im znak, aby podeszli bliżej.
- Możecie spokojnie jechać do domu. Stan jest stabilny, puls i ciśnienie w normie, Ela dostała środki nasenne i będzie spać do rana. - Uśmiechnęła się do nich. - Po szczegółowe informacje zgłóście się do chirurga jutro, dopiero po porannym obchodzie.
- Nic tu po mnie. – Powiedział zamykając drzwi sali. - Jeśli chcesz, to podwiozę cię do domu i pojedę...
- O nie! Nic z tego! Nie pozwolę ci odjechać! Dziś dokończysz to, co zacząłeś i odpowiesz mi na wszystkie moje pytania. – Głosem nieznośnym sprzeciwu powiedziała Ida. Przełękła się swej stanowczości i dokończyła żartem. – Niech ci się nie wydaje, młody człowieku, że także tym razem uda ci się, bez słowa, zniknąć niewiadomo na jak długo z mojego życia! Nie będziesz wracał nocą ponad 700 kilometrów. Dziś zanocujesz u mnie. Gdzie zostawiłeś samochód?
- W podziemnym garażu.
- To dobrze, że ja przyjechałam metrem. Będziesz mógł wspominać także w drodze do domu.
- Ale już prawie nie mam co wspominać... – Otwierając przed nią drzwi samochodu próbował zdewaluować to, co nie zostało dopowiedziane.. - Wiesz prawie wszystko.
- Obydwoje dobrze wiemy, najważniejszego jeszcze nawet nie wspomniałeś.
- Co masz na myśli? – Miał nadzieję, że zapyta go o jakiś drobiazg, a on wyjaśni to w kilka minut.
- Od kilku godzin opowiadasz mi o mojej mamie, a ani razu nie wymieniłeś jej imienia, nawet nie powiedziałaś o niej ‘moja żona’.
- Byłam wściekła, gdy cię ujrzałam w poczekalni. Uważałam nawet, że nienawidzisz mamę i przyjechałeś, napawać się widokiem jej choroby. Myślałam, że pragniesz zobaczyć jak umiera, aby zemścić się, za to, co ci zrobiła. Ale zauważyłam, ty się autentycznie martwiłeś o nią.
- Gdy nastąpił kryzys to dostrzegłam, jak się modlisz o jej zdrowie. Ty, niewierzący, modliłeś się o nią! Potem myślałam, że chciałeś mamę spotkać i prosić o wybaczenie czegoś, czego mogę się tylko domyślać. Jednak nie zrobiłeś tego po operacji, mimo że była przytomna. Nie powiedziałaś nawet jednego ‘przepraszam’, jakbyś nie był niczemu winny. A przecież dobrze wiem, że w twoim życiu była inna kobieta oprócz mamy.
- Wcale nie ukrywam tego, że w moim życiu było wiele kobiet...
- Mnie nie chodzi o lata po rozwodzie! Mówię o czasie waszego małżeństwa.
- Kogo masz na myśli? – Spytał zaskoczony.
- Kochałeś ją?
- Tak, kochałem twoją mamę, przecież nie ukrywałem tego...
- Ja chcę się dowiedzieć, dlaczego zdradzałeś mamę?
- Z kim? – Zapytał, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.
- Nie rób ze mnie kretynki. Miałeś kochankę. Niechący nawet wymieniłeś jej imię. Mówię o Belli. Kochałeś ją tak samo jak mamę, czy może nawet bardziej?

- Tak. Chyba nawet bardziej. – Powiedział patrząc jej wyzywająco prosto w oczy.

- Czy kobieta, z którą teraz jesteś, to Bella?

- Nie. Bella od dawna już nie istnieje. – Odpowiedział zmieszany.

- Bella rozbiła wasze małżeństwo?

- Nie! Wprost przeciwnie! Scalila je! – I zaczął się śmiać.

- Tato. Nie oszukuj mnie. Nigdy nie uważałam cię za świętego. Dziś jestem w stanie ci uwierzyć. Wykorzystaj to i nie kłam! Ja chcę poznać prawdę!

- Zupełnie nie zależy mi na tym, co sobie pomyślisz i jakie masz o mnie zdanie. Ale proszę cię, nie zarzucaj mi kłamstwa tak długo zanim nie będziesz pewna, że mnie na nim przyłapałaś. – Powiedział łagodnym głosem, jednocześnie jakby skupiając się na prowadzeniu samochodu wśród popołudniowego słońca.

Większość rzeczy, sytuacji i emocji, wydają się nam inne, niż są w rzeczywistości. Jako dzieci nauczyliśmy się dzielić zdarzenia, ludzi, uczucia, a nawet zwierzęta na 'dobre' i 'złe'. Dorastając zaczynamy pojmować, że nie ma ani bezwzględnego zła, ani całkiem czystego dobra.

Nic na tym świecie nie jest idealne. To, co dla mnie jest dobre, dla ciebie może być szkodliwe lub nawet zabójcze. Jeśli w swoim opowiadaniu zrobisz z siebie niewinnego aniołka, to możesz znienawidzić swoją matkę.

Chciałem ci opowiedzieć jak najwięcej, ale nie wszystko, aby pozostało jeszcze miejsce na twój własny osąd. Teraz zrozumiałem, że niezależnie od tego, ile się dowiesz i tak ten pusty margines pozostanie. - Wiedział, że na przekonania nie ma lekarstwa, a milczenie jest jak placebo. Działając w sposób, oczekiwany przez pacjenta, powoduje także skutki uboczne i uzależnienia. Aby ułatwić córce na nabranie dystansu do emocji rozbudzonych pytaniami o zdradę, przyszedł mu do głowy pomysł pozwalający zyskać kilka minut czasu.

- Niech tak będzie, jak ty chcesz. Opowiem ci całą prawdę. Odpowiem na każde twoje pytanie. Proszę tylko, abyś zdobyła się jeszcze na kilka minut cierpliwości. Nieprzespana noc zaczyna dawać mi się we znaki. Pozwól mi wpięć umyć się. Przygotuj mi duży kubek mocnej kawy. Nie osądzaj i nie oskarżaj, zanim nie usłyszysz mojej wersji historii małżeństwa z Elą. - Miejsce do zaparkowania samochodu znalazł przed samym wejściem do domu.

- Dobrze, tato. – Powróciła do spokojnego tonu, otwierając drzwi do mieszkania. – Ale ja też mam prośbę! Chcę, abyś nalał sobie pełną wannę wody, poleżał wśród piany i dobrze wypoczął, abym potem mogła bez ograniczeń męczyć cię pytaniami. Uzbierałam ich pod dostatkiem przez ostatnie lata.

- Daj mi tylko ręcznik. - Rzekł zamyślony i bez słowa zamknął za sobą drzwi od łazienki. Postanowił przygotować w czasie kąpieli następną część wspomnień.

Piana przypominała zapachem chmurki oglądane na letnim niebie, gdy leży się na łące i patrzy w górę, a myśli płyną wolniej od obłoków...

Obudził się zmarznięty lecz rześki. Wylał ciało frotowym ręcznikiem chłującym wodę jak bibułka kleksy. Włożył czystą bieliznę i skarpetki, które zawsze woził ze sobą w neseserze, tak samo jak szczotkę do zębów i paszport.

Umył wannę, jakby nie chcąc zostawić śladu po sobie.

## Sen

Ida pobiegła po zakupy do osiedlowego sklepiku. Wprawdzie jajka były tu prawie dwukrotnie droższe niż w supermarkecie, ale miały zupełnie inny smak, tak samo jak zawsze świeży ser, śmietana i masło, sprowadzane przez właściciela kiosku ‘prosto od chłopca’.

Sprawnie przyrządziła ciasto. Na chwilę, zanim wyszedł z łazienki, przelała do brytfanki masę i wsadziła do już nagrzanego piekarnika. Wrzątkiem zalała kawę.

- Jesteś głodny? – Spytała wchodząc z kubkami pełnymi pachnącego płynu i nucąc coś pod nosem. – Zjesz coś?

- Później, na razie marzę tylko o kawie.

- Czekam niecierpliwie na dalszy ciąg. - Najwyraźniej poprawił jej się humor. - Zapewne leżąc w wannie przygotowałeś sobie następny rozdział twoich opowieści, a więc przejdź od razu do rzeczy i omiń niepotrzebne dygresje.

- Uwielbiam cię! Jesteś wyśmienitym, choć wymagającym słuchaczem.

- Miało być bez dygresji! – Strofowała na wesoło, jakby był jej synem.

- OK. Wracam do wspomnień. Pamiętasz jak napomknąłem, że na naszej wyspie nie było prądu? Mielśmy za to ponad setkę świeczek oświetlających czas spędzany przed pójściem spać.

To był trzeci lub czwarty wieczór naszej wielkiej przygody. Ela leżała już w łóżku, a ja jeszcze coś robiłem siedząc przy stole. Za oknem hałasowały cykady. Co jakiś czas przerywaliśmy błogą ciszę mówiąc coś do siebie. Blask świecy oświetlał twarz mojej ukochanej żony. Ślicznie wyglądała z zamkniętymi oczami. Przypominała śpiącego aniołka. Chciałem jej to powiedzieć.

- „Śpisz?” – Zapytałem.

- „Śpię.” – Odpowiedziała Ela całkiem wyraźnie.

- „Jak to? Śpisz i mówisz? Czy to jakaś nowa zabawa w ‘udaję, że śpię?’” – Zażartowałem.

- „Nie, to nie zabawa. Ja śpię.” – Powtórzyła zupełnie spokojnie.

- „Nigdy nie słyszałem o tym, aby ktoś przytomnie gadał przez sen.”

- „O wielu rzeczach jeszcze nie słyszałeś.” – Odparła filozoficznie.

- „Ty potrafisz mówić przez sen?”

- „Tak. Już dwa razy o to pytałeś.”

- „Czemu mi wcześniej o tym nie powiedziałaś?”

- „Bo wcześniej ci nie ufałam.”

- „Co takiego się stało, że dziś nagle zaczęłaś mi ufać?” – Zdziwiłem się, bo nic szczególnego nie pamiętałem.

- „Dzisiaj nic się nie wydarzyło nadzwyczajnego. Ufam ci już od kilku miesięcy.”

- „To czemu dopiero dziś rozmawiasz ze mną przez sen?”

- „Wcześniej nie było ognia.”

- „Jakiego ognia? Moje serce płonie do ciebie!” – Bawiłem się tą niezwykłą rozmową, uważając ją za żart.

- „Nie było płomienia. Abym mogła mówić przez sen, w pobliżu musi być światło świecy lub ognisko.”

- „Rozmawiamy ze sobą całymi dniami, a ty nie wspomniałaś nawet, że potrafisz mówić przez sen.”

- „Ela nie mogła cię o tym poinformować.”

- „Czemu?”

- „Ela nie wie o tym.”

- „Jak to nie wie?”

- „Po prostu nie wie...” – Mówiła tak, jakby była zupełnie kimś innym.
- „To ty nie jesteś Ela?” – Nie rozumiałem, o czym mówi.
- „Nie jestem. Jedyne, co nas łączy, to wspólne ciało.”
- „To kim ty jesteś?” – Głos mi się załamał, bo wreszcie dotarła do mnie niezwykłość sytuacji.
- „Drugą osobowością zamieszkującą to samo ciało”. – Poczułem jak pot spływa mi po karku.
- „Kim w takim razie jesteś?”
- „Kiedyś byłam kapłanką u bogini ogniska domowego.”
- „Kim?”
- „Opiekunką rodziny.”
- „Jak się nazywasz?”
- „Wtedy nie miałam własnego imienia. W starożytności zwali mnie tak, jak moją boginię: Wespa lub Hestia.”
- „A jak ja mam do ciebie mówić?”
- „Mów tak, jak ci się podoba.”
- „To nazwę cię Ela B” – Próbowałem jeszcze żartować.
- „Nie podoba mi się taka numeracja. Nie chcę mieć numeru...” – Wykrzywiła buzię w podkówkę.
- „A jak ty byś chciała mieć na imię?”
- „Nazwij mnie Bellą.”
- „Fascynujące!” – Chciałem jakoś zdystansować się do tego, co słyszałem, obracając to w kpinę. To, co usłyszałem przekraczało moją umiejętność rozumienia świata. – „Ale się ucieszysz, gdy rano opowiem ci twój sen.”
- „To nie jest sen.”
- „A co to jest w takim razie? Żart?”
- „To nie jest kawał.”
- „OK. Jeśli wolisz nazwać to zabawą, to niech będzie to zabawa. Ale się jutro ubawimy!”
- „Nie rób tego!” – Rzekła stanowczo.
- „Czego mam nie robić?”
- „Nie opowiadaj Eli o moim istnieniu.”
- „Czemu nie? To zabawne...”
- „To wcale nie byłoby zabawne dla Eli...” – Twarz wykrzywił jej grymas strachu.
- „Oczywiście, że będzie. Ja ją znam!”
- „Tylko tak ci się wydaje. Zupełnie jej nie znasz. Ty tylko wyobrażasz sobie, jaka ona jest...”
- „Przecież jestem jej mężem.” – Użyłem kretyńskiego argumentu.
- „Ty wiesz tylko tyle, co ona ci powie. Ja jestem w niej i wiem o niej wszystko.”
- „Jutro powiem o tym Eli. Może potrzebne będzie jakieś leczenie.” – Pomyślałem głośno, wierząc we wszystkowiedzących lekarzy.
- „Jeśli opowiesz Eli o moim istnieniu, to zrobisz jej krzywdę.” – Jej strach narastał.
- „Jaką?”
- „Dla niej to będzie zbyt silny szok.”
- „A wiesz, jaki to szok dla mnie? Moja żona mówi przez sen, jakby była kimś innym!”
- „Wiem. Ale ona nie przeżyłaby tego.”
- „Co insynuujesz?”
- „Jak ty poczułbyś się, gdyby cię ktoś poinformował, że twoje ciało zamieszkuje jeszcze inna osobowość? Myśląca inaczej, czująca inaczej i na dodatek wiedząca o tobie wszystko, a ty o niej zupełnie nic?”
- „Chyba bym zwariował!” – Zaczynałem rozumieć sytuację.
- „Dokładnie tak by się stało, gdybyś opowiedział o mnie Eli. To, co dla ciebie jest tylko szokiem, u Eli mogłoby spowodować pomieszanie zmysłów.”

- „Czy ty wiesz, o czym ty mówisz?”
- „Wiem. Ela nie tylko uznałaby, że jest chora psychicznie, ale popełniłaby samobójstwo.”
- „Czemu tak uważasz?”
- „Bo ja mam dostęp do Eli.”
- „Co to znaczy?”
- „Wiem o niej wszystko bez wyjątku.”
- „Wiesz także, co Ela myśli, co czuje, co widzi?”
- „Tak. Mam pełny dostęp do jej zmysłów, emocji i pamięci. Natomiast mówić jej ustami mogę tylko, gdy śpi i w pobliżu pali się ogień.”
- „Ona zupełnie nic o tobie nie wie?”
- „Nawet nie podejrzewa, że istnieję.”
- „Ela jest karmicielką pasożyta?”
- „Masz prawo tak sądzić, jeśli tak ci łatwiej.”
- „A czy ty mogłabyś porozmawiać z Elą gdybyś chciała?”
- „Nie mam aktywnego dostępu do części mózgu odpowiedzialnej za świadomość. Gdy Ela jest przytomna, to ja jestem tylko obserwatorką tego, co się dzieje: tego, co ona widzi, co słyszy, co myśli i co czuje.”
- „Nie potrafię uwierzyć w to, co mi mówisz...”
- „Nie musisz. Może lepiej zakończmy tę rozmowę?”
- „Pojawiasz się w najpiękniejszym momencie mojego życia, gdy jestem szczęśliwy z kobietą będącą moją żoną i...”
- „I niszczę, twoje tak pięknie utkane szczęście...” – Dokończyła za mnie moje zdanie.
- „Skąd wiedziałaś, że to chcę powiedzieć?”
- „Bo wiem więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.”
- „Czyli co?”
- „Wiem o tobie trzykrotnie więcej niż Ela.”
- „Ona przecież wie o mnie wszystko!”
- „Ela wie tylko to, co ty pozwalasz jej wiedzieć na swój temat.”
- „Jesteś duchem? Znajdujesz się także we mnie?”
- „Nie! Ja nie jestem duchem! Ja istnieję!” – Prawie krzyczała, buntując się przed uznaniem jej za zjawę.
- „Jednak twierdzisz, że potrafisz czytać w moich myślach?” - Poczujęm, że za chwilę krew mnie zaleje.
- „Tak może ci się wydawać, ale tak nie jest.”
- „Czemu więc twierdzisz, że znasz mnie lepiej niż Ela?”
- „Potrafię dostrzec więcej faktów, zinterpretować je i wyciągnąć logiczne wnioski.”
- „Daj mi przykład czegoś, co ty wiesz, a nie wie o tym Ela.”
- „Nie będzie to dla ciebie za duży wstrząs?”
- „No proszę, zadziw mnie czymś!” – Powiedziałem z przekorą.
- „Nie jesteś jeszcze wystarczająco zaszokowany?” – Zakpiła.
- „Jestem, ale nie żałuj sobie, już niewiele jest w stanie mnie teraz zaskoczyć.”
- „Skoro chcesz...”
- „Chcę!”
- „Za chwilę pójdziesz zapalić papierosa.”
- „Już teraz chętnie bym zapalił, ale nie mam papierosów.” – Skłamałem jak z nut. – „Czy Ela gdzieś ma ukryte papierosy? Powiedz gdzie!”
- „Oszukujesz! Mimo ustaleń, jakie robiliście z Elą przed wyjazdem, zabrałaś na wyspę co najmniej jedną paczkę papierosów.” – Powiedziała z uśmiechem będącym oznaką pewności.
- „Skąd wiesz, że skłamałem?” – Spytałem bardziej zaciekawiony niż wściekły, że odkryła moją tajemnicę.

- „Wypowiadając ‘nie mam’ zmienił ci się nieco ton głosu i zrobiłeś mniejszy odstęp między tymi słowami.”
- „Ty słyszysz to, co jest niesłyszalne?”
- „To się nazywa postrzeganie podprogowe. Widzę i słyszę tylko to, co widzi Ela, ale potrafię kojarzyć fakty.”
- „Czy Ela wie o papierosach?”
- „Nie, ona się nie domyśla.”
- „Ty wiesz także to, co ona myśli?”
- „Tak. O Eli wiem dużo więcej, niż ona sama wie o sobie.”
- „Skąd wiesz, że mam schowane papierosy? Nie mogłaś poczuć, przecież jeszcze nie paliłem! Nie mogłaś ich zobaczyć, bo nawet ich nie wyciągnąłem. Skoro jesteś taka spostrzegawcza, to powiedz, gdzie jest ta paczka fajek.”
- „Jedna z par frotowych skarpetek leżących w rogu półki jest nieco większa od innych.”
- „Czy to znaczy, że nie byłbym w stanie cię okłamać?”
- „To mało prawdopodobne, aby ci się to udało. Tylko robiąc to nieświadomie, wtedy nie zdrzy ci głos.”
- „Za to ty możesz mnie oszukiwać ile dusza zapagnie? Taka zabawa przestaje mi się podobać.”
- „Ja cię nie mogę okłamać...”
- „Czemu nie?”
- „Nie potrafię. Niezależnie jak bardzo bym chciała... Po prostu nie potrafię kłamać...”
- „Co chcesz przez to powiedzieć?” – Dopiero to okazało się dla mnie prawdziwym szokiem.
- „Dokładnie to, co słyszałeś. Nie jestem w stanie powiedzieć ani jednego słowa kłamstwa. Najwyżej mogę przemilczeć coś, czego nie chcę powiedzieć.”
- „Mam w to uwierzyć?”
- „Zrobisz jak zechcesz.”
- „Mam mętlik w głowie i tysiące pytań.”
- „Pytaj.”
- „Powiedz mi, jak to jest, być w cudzym ciele.”
- „Chyba podobnie musi się czuć sparaliżowany niemowa.” - Odpowiedziała po zastanowieniu.
- „Ela przecież mówi.”
- „Ona mówi za siebie. Ona mówi to, co ona myśli, a nie to, co ja chciałabym powiedzieć.”
- „Ty myślisz inaczej niż Ela?”
- „Zupełnie inaczej.”
- „Ela jest dla ciebie obcą osobą?”
- „Zamieszkujemy to samo ciało. Jestem od niej uzależniona.”
- „To było wymijające.” – Zauważyłem z zadowoleniem przyłapując ją na eufemistycznej odpowiedzi.
- „Czasami wydaje mi się obca.”
- „Czy ty lubisz Elę?”
- „Niekiedy jest mi bardzo bliska. Wiem, co myśli, co czuje, jak bardzo cię kocha...”
- „Ale czy ty ją lubisz?”
- „W taki sposób jakby była moją młodszą siostrą. Nieraz wkurza mnie nieprzeciętnie. Kiedyś niepokoiłam się o nią.”
- „A teraz już się nie martwisz?”
- „Odkąd poznała ciebie, jestem o nią dużo spokojniejsza.”
- „Czemu?”
- „Bo jesteś odpowiedzialnym, choć nieco zwariowanym chłopakiem. Potrafisz o nią zadbać, a więc jednocześnie dbasz i o mnie.”

- „Czy Ela mnie naprawdę kocha?”

- „Tak” – a po sekundzie przerwy dodała – „na swój sposób.”

- „Co chcesz przez to powiedzieć?” – Zrozumiałem, że coś ukrywa.

- „Nic więcej nie chcę powiedzieć. To wasza sprawa.”

- „A jaki ty masz stosunek do mnie?”

- „Na dziś wystarczy pytań.” – Rzekła stanowczo.

- „Czy to znaczy, że jeszcze kiedyś będziesz ze mną rozmawiać?”

- „Zawsze, jeśli tylko zechcesz.”

- „Co mam wtedy zrobić, aby porozmawiać?”

- „To samo, co dziś. Wystarczy zapalić świeczkę, gdy Ela zaśnie i zawołać mnie.”

- „A więc nie jest to nasza ostatnia rozmowa?”

- „Nie. Chyba, że nie utrzymasz tajemnicy i komukolwiek opowiesz o moim istnieniu, wtedy więcej nie odezwę się do ciebie.”

- „Nikom?”

- „Nikom, bez wyjątku!”

- „Chyba masz rację, że muszę zapalić, bo rozum mi się lasuje.”

- „To idź, ale nie gaś świeczki. Zgasisz, gdy wrócisz... Proszę...”

- Wydłubałem ze skarpet ukrytą paczkę papierosów. Poszedłem nad brzeg morza oglądać niebo jaśniejące przed wschodem słońca. Wypaliłem wtedy, jeden po drugim, ze cztery fajki, bezskutecznie próbując jakoś dojść do ładu z tym, co usłyszałem od śpiącej Eli.

Ale zamiast ładu poczułem chaos.

Wyobraziłem sobie, jak ja bym się czuł w roli drugiej osobowości zamieszkującej czyjś mózg. Jak sparaliżowany niemowa nie mogący nawet popełnić samobójstwa.

Na dodatek przeraziło mnie wyobrażenie, że we mnie także może być jakiś inny facet, o którego istnieniu nie mam zielonego pojęcia.

Czułem jak mi czaszka pęka od myślenia.

Wróciłem do domku i zanim zgasiałem świeczkę, pocałowałem w czoło swoją żonę.

- „Dobranoc Bell.” – Wyszeptałem.

- „Dobranoc.” – Odpowiedziała szeptem.

- Przytuliłem się do Eli-Belli. Miała mokry policzek. Pasożyt płakał!

- „Czemu beczysz?”

- „Ze szczęścia. Dziś tego nie zrozumiesz. Kiedyś ci powiem...”

- Nie zapytałem, kiedy. Zapragnąłem usnąć i natychmiast zasnąłem.

Zamilkł. Patrzył na córkę rozcierającą czoło palcami i próbował zgadnąć, co myśli. Z odrętwienia Idę wyrwał dzwonek dochodzący z kuchni. Wstała i poszła bez słowa, po drodze zabierając ze sobą puste kubki po kawie.

Siedział w fotelu z zamkniętymi oczami i zwątpił, czy dobrze postąpił opowiadając to. Może i tym razem za chwilę będzie musiał wszystko odwołać, aby nie doszło do tragedii...

## Owsianka

Po kilku minutach córka wróciła niosąc dwie szklaneczki i butelkę whisky.

- Tatusiu. Ta historia z duchami, opowiedziana w szpitalu, zrobiła na mnie piorunujące wrażenie, ale okazała się niczym, wobec tego, co usłyszałam przed chwilą. Mam chęć napić się z tobą za zdrowie mamy. Co ty na to?

- Bardzo chętnie. Też mam smak.

Napełniła kieliszki i wypija jakby to był kompot, a nie alkohol.

- Opowiadaj dalej. Teraz to nawet może być z dygresjami, już mi wszystko jedno. Ale ostrzegam, gdybyś wpadł na pomysł, aby przerwać nie kończąc, to chyba bym cię ukatrupiła.

- Czym? Jeśli wolno spytać. – Przekomarzał się z nią jak z dzieckiem dla rozładowania nastroju.

- Zadusiłabym gołymi rękami, albo poduszką.

- A gdybym odjechał, by uniknąć uśmiercenia?

- A jak myślisz, po co ci dałam alkohol? Po to, aby mieć pewność, że zostaniesz na noc! – Roześmiała się serdecznie

- Mądrze pomyślane! Nie wpadłem na to!

- Dzięki za komplement. Czy już rozładowałeś napięcie i możesz wrócić do opowieści?

- Mogę...

- No to wróć wreszcie!

- OK. Wracam. Następnego dnia Ela ledwo mnie dobudziła. Śniadanie całkiem wystygło, zanim zwlekłem się półprzytomny z wyrka. Chyba patrzyłem na nią jakoś inaczej, bo zapytała, czemu przyglądam się jej tak dziwnie.

- „Czy ty wiesz, że potrafisz mówić przez sen?” – Spytałem mieszając w jakiejś mleczno-odżywczej breji.

- „Co?!” – Wytrzeszczyła oczy i zamarła z łyżką pełną kleistej papki.

- „No, rozmawiasz przez sen...” – Zacząłem, patrząc we wzorki, jakie zostawiała łyżka w budyniowatej masie i pożałowałem natychmiast.

- „Ty mnie uważasz za wariatkę? A może ja już zwariowałam i nic o tym nie wiem?” – Zacisnęła piąstkę na łyżce, którą niosła do ust.

- „Wczoraj, gdy spałaś, próbowałem z tobą rozmawiać...” – Starąłem się wycofać rakiem.

- „Co ci opowiedziałam? Natychmiast odpowiadaj!” – Z łyżki skapywała jej na nogi biała breja, a ona wcale tego nie czuła. Zrozumiałem. Bella miała rację. Jeszcze chwila i rozpęta się piekło nie do powstrzymania. Należało natychmiast zmienić front.

- „No dzisiejszej nocy, przez ponad dwie godziny próbowałem rozmawiać z tobą, bo chciałem się dowiedzieć, czy masz takie zdolności.” – Gdybym teraz zaprzeczył, to by mi już nie uwierzyła. Mówiłem jakby od niechcienia, namiętnie wiosłując tę zimną zupę, jakbym był głodny.

- „Po co to robiłeś? Aby mnie upokorzyć i zrobić ze mnie kretynekę? Chciałeś sobie udowodnić, że jestem nienormalna?” – Rozkrzyczała się, jednocześnie machając ręką i rozpryskując dookoła śniadaniową ambrosję.

Gdybym nie czuł się winny, to zażądałbym, żeby się uspokoiła. Zapewne w innym przypadku stwierdziłbym rozbijająco szczerze, że zachowuje się jak wariatka, ale czułem, że teraz doprowadziłbym w ten sposób do tragedii. Udawałem więc, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i nie dostrzegam jej reakcji.

- „No mówię ci przecież, że gadasz przez sen...” – Zabulgotałem z gębą zaklejoną niejadalną masą.

- „Co ja powiedziałam!?” – Rozdarła się na mnie.

- „No przecież mówię: po dwóch godzinach moich prób wymamrotałaś w końcu przez sen ‘daj mi spokój’ i odwróciłaś się tyłem.” – Patrzyłem w talerz, bojąc się, że Ela wyczuje w moim głosie kłamstwo.

- „Po co to robiłaś? Co chciałaś sobie udowodnić? Wymagam leczenia? Znalazłaś powód, aby zamknąć mnie w wariatkowie?” – Wrzeszczała skrzeczącym głosem, jednocześnie waląc łyżką w talerz.

- „Jak to, po co? Nie rozumiesz? Poświęciłem pół nocy, aby sprawdzić, czy mówisz przez sen. Mam nadzieję, że dziś wieczorem, gdy zasnę pierwszy, to ty, choć przez kwadransik popróbujesz pogadać ze mną. Skoro ty nie potrafisz rozmawiać podczas snu, to może choć tobie uda się wycisnąć ze mnie jakieś tajemnice. To byłoby fascynujące. Nie uważasz?”

- „Ja nie mam zamiaru robić z ciebie idioty! To tobie zależy, aby uczynić ze mnie wariatkę i unieważnić małżeństwo!” – Wykrzykiwała bezsensowne oskarżenia, ale przestała wreszcie machać rękami, co i tak już było bez znaczenia, bo wszystko dookoła upaprała kleistą papką.

- „O nie, tego to za wiele! Wiesz, co ci powiem?” - Wkurzyła mnie nieprzeciętnie swoją insynuacją. Na szczęście, w ostatniej sekundzie, powstrzymałem się. Udając, że nie słyszę jej zarzutów, przeszedłem do ataku, który przestał być pozorowany. – „Czuję się rozczarowany i naprawdę wściekły. Miałem nadzieję, że zechcesz poświęcić choć pół godzinki swojego cennego snu, aby się przekonać, czy może choć ja mam takie rzadko-spotykane zdolności.”

- „Chciałbyś być chory umysłowo?” – Spytała podniesionym głosem. Najwidoczniej uspakajała się. – „Po co ci to wiedzieć?”

- „Co to ma wspólnego z chorobą umysłową? A może ty boisz się? Mogłabyś powiedzieć coś, czego nie wyjawiałabyś na jawie? Ja się nie boję, bo nie mam nic do ukrycia! Nie zdradziłem cię. Nie mam żadnych nieznanych ci grzechów, ani tajemnic przed tobą. Śpiąc, na pewno tak samo cię kocham całą swoją duszą. Skoro nie chcesz nawet spróbować, bo ci na to ‘twoja etyka’ nie pozwala, to nie. Bez łachy. Szkoda tylko, że na własną żonę nie mogę liczyć w tak osobistych sprawach. Może kiedyś poproszę kogoś innego, by znalazł dla mnie godzinę czasu w nocy i dowiedział się w końcu, czy gadam przez sen oraz czy potrafię powiedzieć coś ciekawego...” – Zamknąłem temat, jednocześnie kończąc breję udającej jedzenie.

Kuchnia wyglądała, jakby ktoś wlał kaszkę manną do wentylatora. Nie miałem zamiaru uczestniczyć przy sprzątnięciu tego pobojuwiska, obawiając się, że nie wytrzymam i skomentuję ten chlew.

Powiedziałem, że muszę odwiedzić toaletę. Pobiegłem do wygodki, aby dać jej czas na doprowadzenie domu do porządku.

Zemdliło mnie po tym śniadaniu.

Wymiotując w kiblu wstrętną owsianką, zrozumiałem, jak niebezpiecznie blisko podszedłem do granicy piekła. Od tego momentu wiedziałem, że jeśli nie chcę więcej odczuwać strachu przed własną żoną, to będę musiał unikać wszelkich aluzji dotyczących chorób umysłowych oraz kawałów o wariatach.

Gdy wróciłem z toalety, w kuchni nie było śladu po śniadaniu. Najwyraźniej kobiety zdolne są nie tylko do robienia chaosu, ale i do sprzątnięcia.

Dzień minął zupełnie spokojnie. Po południu wszystko wróciło do normy, znów byliśmy nadzy, weseli, szczęśliwi i kochaliśmy się w morzu...

Wieczorem, kładąc się spać, błagałem wprost Elę, aby spróbowała skłonić mnie do rozmowy przez sen. Zgodziła się zadziwiająco łatwo, może zmieniła swe nastawienie, a może chciała dowiedzieć się czegoś ode mnie.

Zasnąłem bez problemu.

Następnego dnia obudziłem się pierwszy, wyspany jak mops. Na śniadanie usmażyłem ulubione naleśniki z dżemem truskawkowym.

Ela wstała w dobrym humorze. Opowiedziała mi, jak przez ponad dwie godziny próbowała rozmawiać ze mną, ale ja wymamrotałem tylko niewyraźnie ‘daj mi spać’ oraz ‘śpij kochanie’.

Byłem ‘strasznie rozczarowany’. Nawet zaczęła mnie pocieszać, żebym się nie martwił, bo przecież mam inne zdolności.

Udawanie zawiedzionego okazało się szczególnie łatwe. Swoją bezsensowną otwartością, czyli kretyńskim opowiadaniem cudzych tajemnic, zapewne spowodowałem, że Bell nie zechce nigdy ze mną rozmawiać.

Więcej nie próbowałem wrócić do tematu ‘rozmawianie przez sen’. Ela też do tego nie wracała. Przez kilka lat naszego małżeństwa, wspominając każdy szczegół tamtego miesiąca, nigdy nie poruszyliśmy tematu rozmowy przez sen. Dostałem nauczkę. Dowiedziałem się już, jak Ela wygląda i działa w amoku. Poznałem ten grymas twarzy i ten wzrok, którego można się tak przestraszyć, że się zwymiotuje.

Gdybym był Forestem Gampem, to zapewne skwitowałbym tę historię złotą myślą w rodzaju: ‘Nie wlewaj owsianki do wentylatora’.

## Traviata

- Gnębiło mnie, że Bella nie odezwie się więcej, bo nie dochowałem tajemnicy, a ja miałem do niej setki pytań. Im więcej myślałem, tym więcej miałem pytań.

Nadszedł wieczór. Ela poszła wcześniej do łóżka i natychmiast zasnęła. Zapewne, przez wiele godzin, próbowała poprzedniej nocy wciągnąć mnie w rozmowę przez sen.

Usiadłem w tym samym miejscu przy stole i zapaliłem świeczkę.

- „Dobry wieczór Bellu. Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać.” – Mówiłem spokojnym i łagodnym tonem, jak do dziecka. Wiedziałem, że nie przyjdzie mi łatwo ją przeprosić. – „Masz żal do mnie. Wiem. Złamałem twój zakaz mówienia, ale nie do końca. Nie wspominałem, o twoim istnieniu. Jednak poczuwam się do winy, bo ci nie uwierzyłem. Zapewne przerosła mnie ta historia lub nie byłem przygotowany, aby znieść taką tajemnicę. Zdaję sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie już nigdy nie odezwiesz się do mnie. Okazałem się takim niedowiarkiem, ale musisz przyznać, że zupełnie nieźle wybrnąłem z awantury śniadaniowej. Mimo przerażenia, zachowałem zimną krew. Co z tego, że potem zwymiotowałem ze strachu? Ta owsianka i tak była niejadalna.

Ela niczego już nie podejrzewa. Prawdopodobnie dziś w nocy, bardzo długo próbowała nawiązać ze mną kontakt.

Jeśli chcesz mnie ukarać, to proszę wybierz jakąś inną formę, ale nie milcz! Zrobię wszystko, co zechcesz, aby móc z tobą jeszcze choć raz porozmawiać.

Znasz mnie. Wiesz jak jestem uparty i godzinami mogę prowadzić swoje monologi. Przekonasz się. Wiele dni będę gadał do ciebie, aż mi w końcu uwierzysz, że nikomu nie powiem o twoim istnieniu. Kiedyś nadejdzie taki dzień, w którym mi przebaczysz. Dziś chcę ci tylko powiedzieć ‘przepraszam’.

Na początku uważałem cię za pasożyta, zamieszkującego moją żonę. Kombinowałem jak cię zniszczyć, by uwolnić Elę od ciebie.

Przez te dwa dni, które minęły od naszej rozmowy, potrafiłem myśleć tylko o tobie. Wyobraziłem sobie, jakby to było, gdybym ja był drugą osobowością. Gdybym zamieszkiwał cudze ciało, miał dostęp do wszystkich informacji, miał możliwość korzystania z inteligencji, a nie mógł komunikować się ze światem.

To byłoby potworne. Nikt nie mógł wiedzieć o moim istnieniu. Tak bezgranicznego poczucia samotności nie jest w stanie doświadczyć chyba nawet rozbitek na bezludnej wyspie...

I nagle, po wielu latach izolacji, trafia się jakiś człowiek. Zaufałaś, w nadziei, że nie zrobi ani tobie, ani tej drugiej osobie krzywdy.

Nie jest ważne, co on sobą reprezentuje, kim jest. Mógłby być niewiele czującym, prostym drwalem, interesującym się tylko piłką nożną lub jasnym piwem.

To tak, jakby urodzony w więzieniu, zamknięty w izolatce i skazany na dożywocie więzień miał odwiedziny. Cieszyłby się nawet z ironii, chamstwa i złośliwości swojego gościa. Radowałby się nawet z epitetu ‘pasożyt’ mogąc zaistnieć.

Tak potraktowałem cię w czasie naszej rozmowy. Wykorzystywałem swoją przewagę. Bo to ja miałem przewagę, ja w każdej chwili mogłem zgasić świeczkę, wstać, odejść. Ty mogłaś jedynie zamilknąć.

Wyobraziłem sobie jak upiorne musi być istnienie, gdy świat widzi się jedynie cudzymi oczami. Jest się zmuszonym do oglądania tasiemcowych seriali. Jednak trudniej znieść, kiedy nie można dokończyć strony interesującej książki, bo ktoś uważa ją za nudną i zamyka w połowie zdania.

Trzeba słuchać disco polo, bo osoba dysponująca zmysłami, uwielbia je. Ale to jeszcze można znieść. Dużo gorsza zapewne musi być sytuacja, gdy ona nienawidzi opery i wyłącza radio w połowie arii.

Jaki bezgranicznie paniczny strach musi się przeżywać, gdy ona prowadzi samochód z nadmierną szybkością, a nie można nawet poprosić, aby zwolniła.

Jak czasem nienawidzi się ją za to, że pali papierosy, upija się, ćpa, albo zadaje się z facetami, do których ty odczuwasz niechęć, pogardę lub wstręt.

I nic, zupełnie nic nie możesz zrobić.

Cóż z daje posiadanie inteligencji jak Einstein, wiedzy jak Biblioteka Narodowa, jeśli nie można się z nikim podzielić, opowiedzieć, przedyskutować...

Jedyna linia obrony to stać się cynikiem zimnym jak glaz i wyzutym z wszelkich uczuć.

Bo jeśli taka ukryta osobowość posiada na dodatek bogate wnętrze, to sądzę, że jedynym jej pragnieniem jest przestać istnieć. Wtedy największym marzeniem staje się samobójstwo. Ale nawet ono nie jest możliwe, bo nie jest się w stanie poruszyć ręką.

Taka sytuacja musi być wielokrotnie gorsza, niż sytuacja człowieka sztucznie podtrzymywanego przy życiu, bo tamten ma nadzieję, że niedługo umrze.

Nie odezwiesz się jednak do mnie?

Czemu chcesz sama siebie ukarać za to, że mi zawierzyłaś?

Jest mi bardzo przykro, że Ela nie wyszła za mąż za kogoś innego.

Za człowieka, potrafiącego utrzymać język za zębami.

Ty mną pogardzasz i nienawidzisz mnie. Tym bardziej, że rzeczywiście możesz mnie znać od podszewki i niejednokrotnie usłyszałaś, jak okłamywałem Elę. Jak mówiłem jej, że ją kocham w chwilach, gdy tego nie czułem. Gdy mówiłem, że wszystko jest 'OK', a drażniła mnie swoją niedojrzałością. Gdy przytakiwałem jej, nie próbując nawet wytłumaczyć swojego zdania, uważając, że i tak nic nie zrozumie.

Szkoda, że nie dorastam do twojego ideału. Mam nadzieję, że zupełnie dobrze pasuję do Eli, a dla ciebie pozostanę tylko przelotnym incydentem.

Rozumiem twoją niechęć do mnie i akceptuję ją.

Czy Ela w swoim napadzie szału obudziła w tobie nadzieję, że nasze małżeństwo nie będzie wieczne? Może następny mąż Elżbiety będzie bliższy twemu sercu?

Wybacz mi.

Co? Wyczułaś kłamstwo w moim głosie? Nic nie powiesz?

Miałem nadzieję, że cię sprowokuję i nie będę musiał posunąć się do ostatecznego argumentu.

Bella, nie zmuszaj mnie do tego. Nie chcę, aby cię to zabolalo.

Wiem, że mnie słyszysz, wiem, że myślisz, wiem, że czujesz.

Zdradziłaś się z tym, że przeżywasz. Los nie oszczędził ci nawet tego. Nie jesteś zimnym glazem narzutowym z moreny czołowej.

Odezwij się, zanim powiem coś, czego obydwójce będziemy żałować.

Chcesz czas na zastanowienie? OK. Idę zapalić papierosa."

Poszedłem na dwór. Była piękna noc. Tam były tylko piękne noce.

Położyłem się na wznak i powoli paliłem papierosa patrząc w gwiazdy.

Słuchając szumu morza, uśmiechałem się. Uwierzyłem, że Bella odezwie się do mnie.

Wiara nie tylko czyni cuda, ale także usta maluje uśmiechem...

Byłem szczęśliwy, jakby ona rozmawiała ze mną, a nie był to tylko mój monolog.

Wróciłem i usiadłem na łóżku obok swojej żony. Wziąłem jej dłoń w swoje ręce.

„Bella, nie pozwól ci odejść.

Nie pozwolę ci milczeć!

Wiesz, dlaczego?

Opowiadałem ci przed chwilą swoje wyobrażenie, że znajduję się w twojej sytuacji. Przedstawiłem sobie, co ja bym czuł, jak potworne wydało mi się znoszenie wszystkich przykrości, głupot i bezsensownych zachowań Eli.

Ale jest coś o wiele gorszego.

Nie do zniesienia, nie do wytrzymania, nie do przeżycia musi być taka sytuacja, gdy się kocha i nie można tego powiedzieć...

Znalazłem jeden sposób, w jaki mogę cię przeprosić za wczorajszą rozmowę przy śniadaniu. Zabiorę cię na 'Traviatę' Verdiego i przez wszystkie trzy akty, będę trzymał za rękę. Ela będzie szczęśliwa, a ty dostaniesz w zamian moją tajemnicę i do końca życia będziesz mogła wspominać ten wieczór w operze."

- Zamilkłem na chwilę, aby mogła wyobrazić sobie arię z III aktu.

Z zamkniętych oczu wypłynęły jej łzy.

- „Bellu, ty zakochałaś się we mnie!

Kochasz mnie bardziej, niż potrafisz milczeć. Tylko dlatego odezwałaś się do mnie przedwczoraj, aby mieć nadzieję, że kiedykolwiek będziesz miała szansę mi to powiedzieć.

Jeśli to, co powiedziałem, nie jest prawdą, to masz prawo milczeć, ale jeśli jest prawdą, to twoje milczenie będzie kłamstwem.

Wiemy, co znaczą twoje łzy. Przedwczoraj, przez chwilę, poczułaś się szczęśliwa. Wreszcie mogłaś zaistnieć dla kogoś. Czyż to nie było wspaniałe?

Obydwoje wiemy, co znaczą twoje łzy teraz. Twoje największe, nieprawdopodobne, niemożliwe, nieosiągalne marzenie spełnia się w tej chwili.

Nachyliłem się i delikatnie musnąłem jej wargi. Zadrżały.

Kocham cię, Bellu." – Powiedziałem świadom tego, co mówię. – „Ty wiesz, że nie skłamałem.

Proszę, nie próbuj kłamać milczeniem. Proszę, odezwij się..."

- „Kocham cię..." – Wyszeptała ledwie słyszalnie.

Położyłem się koło niej trzymając ją za rękę. Moje uszy były mokre od łez.

Tak zaczęła się piękna i niezwykła miłość mojego życia.

Zamilkł na moment.

- Nalej mi, proszę...

Wypił do dna, jakby to był kompot...

## Konduktor

- Jesteś drugą osobą dowiadującą się o istnieniu Belli. Tamtej nocy byłem przekonany, że nikomu tego nie opowiem.

- A więc jednak już kiedyś złamałeś zakaz Belli?

- Tak.

- Komu powiedziałeś?

- To było w ponad rok po ślubie. Życie z twoją mamą nie było dla mnie usłane różami. Gdyby nie Bella, rozwiódłbym się po kilku miesiącach lub nie żył. Lekarze nie potrafili jej pomóc. Używali mądrze brzmiących terminów naukowych, które w ich mniemaniu wszystko tłumaczyły, jednak w niczym nie pomagały. Wtedy nie było jeszcze selektywnych inhibitorów wychwytu zwrotnego serotoniny, a trójpierścieniowe nie pomagały.

- Ale co stwierdzili lekarze? Jaka była ich diagnoza?

- Dwubiegunowe zaburzenie afektywne.

- Co to jest? – Zapytała z widocznym zainteresowaniem.

- Choroba.

- Nigdy o niej nie słyszałam. Proszę, powiedz tak, abym zrozumiała.

- Słyszałaś o niej pod nazwą cyklofrenia.

- Czym się to objawiało? – Ciekawość Idy rosła.

- Życiem na huśtawce. Nigdy nie wiedziałem, co mnie czeka, gdy, wracając z pracy, otwierałem drzwi do mieszkania. Wielka rozpacz, czy cudowna zabawa? Czasami stany depresyjne zamieniały się w maniackalne w ciągu kilku minut. Ale najgorsze było równoległe występowanie obu skrajności. To brzmi nieprawdopodobnie, ale ja poznałem jednoczesne wymieszanie piekła z niebem, przy którym samo piekło to bułka z masłem.

Marzyłem o krótkich momentach ustawienia huśtawki w najniższym położeniu. Tęskniłem za chwilami powszechnie uważanymi za nudę.

Poznałem niekompetencję, bezradność i obojętność wielu lekarzy.

Gdy kolejny cyrulik, w gabinecie obwieszonym dyplomami jak ruski wojak medalami, wyrecytował mi z powagą w głosie swoje motto etyki lekarskiej: „człowiek jako lekarz jest zwolniony z głębszego zaangażowania”, przestałem konowałów uważać za rarogów.

Czytałem wszystko na temat psychiatrii, co mi wpadło w rękę.

Oczywiście nie mogłem tego robić w domu, aby znów nie wlać owsianki do wentylatora.

Książki trzymałem w pracy, w szafce na ubrania lub u kolegów.

Na początku grudnia zostałem wysłany na 2-dniowy kurs na południowy koniec Polski. Cieszyłem się na myśl, że wreszcie będę miał kilka godzin w pociągu i dokończę, dopiero co napoczęty ‘Rytm życia’ Antoniego Kępińskiego. Książkę udało mi się ukryć pod swetrem, gdy Ela pakowała mi walizkę.

Firma zapłaciła mi za miejsce w pierwszej klasie i rozkoszowałem się prawie pustym wagonem. Jednakże, gdy pociąg ruszył, do mojego przedziału wszedł sześćdziesięcioletni mężczyzna i usiadł naprzeciwko. Skinęliśmy sobie głowami na powitanie i schowałem nos w książkę. On chyba też coś czytał, ale nie zwracałem na niego najmniejszej uwagi, pochłonięty fascynującą mnie lekturą.

Dopiero, gdy konduktor dotknął mojego ramienia, zorientowałem się, że sprawdzają bilety. Aby wyciągnąć z płaszcza miejscówkę, odłożyłem na półeczkę przy oknie książkę obłożoną dla niepoznaki w gazetę. Niefortunnie spadła na ziemię, otwierając się na stronie tytułowej. Zmieszałem się lekko, ale co mnie może obchodzić, że jakiś dziadek dostrzegł, co czytam. Skoro i tak przerwano mi lekturę, to sięgnąłem po kanapki z suchą kiełbasą. Facet niby

patrzył w okno, a jednak przyglądał mi się. Pomyślałem, że pod wpływem przeczytanego rozdziału, sam zaczynam czuć się inwigilowany.

- „Znałem go.” – Powiedział mój towarzysz podróży, gdy wyrzucałem papier śniadaniowy do kosza.

- „Kogo? Konduktora?” – Spytałem zdezorientowany.

- „Nie. Antoniego.” – Orzekł z uśmiechem.

- „Aha, Antoniego!” – Byłem przekonany, że dziadkowi coś się poprzestawiało w głowie i zechce mi opowiadać o świętym Antonim. Po wielu wizytach u psychiatrów, żyłem w przekonaniu, że świat się roi od chorych na głowę.

- „Kępińskiego.” – Wyjaśnił nie zmieniając barwy głosu. – „To był niezwykle człowiek.”

- „Pan?” - Gdybym nie przełknął wcześniej ostatniego kęsa kanapki, to bym się udławił.

- „Wielu jego pacjentów popełniło samobójstwo, gdy zmarł.” – Powiedział jakby od niechcenia.

Miałem przed sobą człowieka, znającego osobiście autora ‘Schizofrenii’. W ciągu sekundy ‘dziadek idiota’ zamienił się w skarb. Natychmiast odłożyłem książkę.

Przez ponad godzinę opowiadał o Antonim, o jego życiu i o przypadkach, z jakimi się spotykał. Słuchałem zauroczony. Mówił nie tylko o schizofrenii, ale także o trudnościach w leczeniu dwubiegunowych zaburzeń afektywnych.

- „A ty, młody człowieku, co sądzisz o psychiatrach?”

Bez ogródek przedstawiłem mu swoje negatywną opinię.

Zgodził się ze mną i nawet podał przykłady jeszcze gorszego kretynizmu lekarzy, niż napotkane przeze mnie.

Wypytywałem o różne sprawy, ale tak delikatnie, aby się nie zorientował, co mnie najbardziej interesuje. Mój towarzysz podróży okazał się skarbnicą wiedzy na każdy temat.

O najtrudniejszych przypadkach mówił tak lekko i zrozumiale, jakby to była grypa lub katar.

W końcu nie wytrzymałem:

- „Czy spotkał się pan kiedyś z rozdwojeniem jaźni?”

- „Oczywiście. Ta przypadłość wcale nie jest tak rzadka, jak się powszechnie sądzi.” – Powiedział jakby nie chodziło o chorobę, a znajomość obcego języka.

- „A czy może mi pan opowiedzieć o jakimś przypadku?”

- „Najdziwniejszy splot osobowości wielokrotnej spotkałem u trzydziestoletniej kobiety. Była mężatką. Jej ciało zamieszkiwały najprzeróżniejsze postacie. Najmłodszy był dziewięcioletni chłopak, a najstarsza kobieta była już w wieku emerytalnym. Większość z tych osobowości, żyła ze sobą w stanie permanentnej niezgody. Tylko nieliczne były ze sobą w wielkiej komitywie. Ale były też takie, które nie wiedziały o istnieniu innych i żyły w przeświadczeniu, że są jedynymi osobowościami tej kobiety. Dla jej męża było to na początku ogromnym szokiem. Przez pół roku nie mógł się połapać, kto z kim plotkuje, kto kogo zna, z kim należy trzymać sztamę, a z kim iść do łóżka, aby nie zostać posądzonym następnego dnia o pedofilię lub homoseksualne skłonności. Jednakże z upływem czasu przyzwyczaił się, a nawet polubił tę jej niezwykłość.”

- „Ile ona miała tych osobowości?”

- „To nie była stała ilość, zmieniała się z czasem. Niektóre pojawiały się tylko na krótki okres, by zaraz zniknąć. O ile dobrze pamiętam, pewnego dnia jej mąż doliczył się 23 postaci.”

- „Jak to możliwe?” – Nie potrafiłem wprost uwierzyć w tę historię.

- „Skoro przeciętny człowiek wykorzystuje jedynie około trzy do czterech procent potencjału swego mózgu, to co z resztą? Jest martwa?”

- „Udało się ją wyleczyć?”

- „Co pan ma na myśli?” – Spytał z udawanym zdziwieniem.

- „No, usunąć te niepotrzebne osobowości.” – Dla mnie sprawa była oczywista.

- „A które według pana były niepotrzebne? Bo ja, nawet gdybym mógł odegrać rolę sędziego, to nie podjąłbym się decydować, kto jest potrzebny, a kogo należy usunąć.”
- „To w jaki sposób można pomóc takiej chorej?”
- „Do dziś nie jestem przekonany, czy w ogóle można z wielokrotnieniem jaźni nazwać chorobą.”
- „I co się stało z tą kobietą?”
- „Została poddana terapii grupowej, a raczej jej osobowości, zostały poddane terapii, aby wreszcie zaczęły komunikować się ze sobą, zamiast plotkować i walczyć o przywództwo w stadzie.”
- „I co?”
- „Po kilku tygodniach terapii zapanowała zgoda.”
- „Czy ona nadal żyje?”
- „Tak. Niedawno spotkałem ją przypadkowo. Szła z mężem. Była w zaawansowanej ciąży.”
- „Została wyleczona?” – Spytałem zdziwiony, nadal nie rozumiejąc jego stanowiska.
- „Tak, ‘została wyleczona’.” – Roześmiał się. – „Posiada siedem osobowości.”
- „Jak to?”
- „Obydwoje z mężem uznali, że chcą tworzyć większą rodzinę.” – Odparł wesoło.
- „Co bywa przyczyną rozdwojenia jaźni?”
- „Ogólnie uważa się, że najczęstszym powodem bywa jakieś traumatyczne przeżycie w dzieciństwie.”
- „A więc jednak to jest choroba?”
- „Niezupełnie. Nie wiemy, ile człowiek posiada osobowości, a ile powinien posiadać. Najczęściej ujawnia się tylko jedna i to zazwyczaj wystarcza do życia.”
- „Ale ta kobieta była jednak leczona.” – Upierałem się przy swoim określeniu choroby.
- „Niezupełnie. Terapia była potrzebna, aby przywrócić ład w jej życiu i akceptację tego, kim jest. Skoro czuła się szczęśliwa, posiadając siedem osobowości, to wspaniale. Niektórzy nie potrafią w swoim życiu dojść do ładu posiadając tylko jedną duszę.”
- „Po co, w jej przypadku, mózg tworzył kolejne postacie?”
- „Możliwe, że ona w ten sposób poszukiwała szczęścia, mając nadzieję, że następna postać będzie szczęśliwa. Możliwe, że nie chciała przyjąć pełnej odpowiedzialności. Możliwe, że inna był przyczyna. A ty z iloma osobowościami masz do czynienia?”
- „Z dwoma.” – Odpowiedziałem machinalnie, zapominając o tajemnicy.
- „Kochasz obydwie?” – Pociągnął mnie za język, jakby znał moją historię.
- „Tak.” - Przyznałem
- „I masz problem moralny?”
- „Tak.” – Przytaknąłem
- „Czy one też cię kochają?”
- „Tak. Jestem przekonany, że obie mnie kochają.” – Na wszystkie jego pytania odpowiadałem twierdząco...
- „To na czym polega twój problem? Na tym, że na siłę chciałbyś, aby była jedna? Wytłumacz proszę, bo nie rozumiem...”
- „No chyba tak powinno być, że się kocha tylko jedną?”
- „Czy wiesz, którą?”
- „Nie. Teraz już nie. Kocham obie.” – Wyznałem jak na spowiedzi.
- „One są zupełnie różne z charakterów?”
- „Zgadza się!”
- „I jedna z nich wie więcej niż druga?”
- „Tak!”
- „Jedna z nich zabroniła ci o tym opowiadać?”
- „Skąd pan to wie?”

- „Nie domyślasz się, czemu?”

- „Niezupełnie...”

- „Ona boi się zagrożenia ze strony psychiatrów uważających się za bogów, mających prawo tworzyć świat według własnych wyobrażeń i kryteriów, co jest zdrowe, a co chore. Dlatego tak zafascynował cię Kępiński, bo on nie uważał się za raroga. Antoni do końca życia zachował pokorę wobec umysłu człowieka.”

Poczułem ogromną sympatię do tego faceta. Nie potrafiłem się powstrzymać, aby nie zdradzić mojej tajemnicy.

- „Wiem, że nie spotkam pana nigdy więcej i że pan nie zagraża żadnej z nich. Czy mogę panu opowiedzieć swoją historię?”

- „Chętnie posłucham.” – Zgodził się przyjaźnie.

Opowiedziałem mu o Eli i Belli. Wszystko z najdrobniejszymi, jeszcze ci nieznanymi szczegółami. W milczeniu oczekiwałem jakiejś porady.

- „Zazdroszczę ci młody człowieku. Z nieznanых nikomu powodów, los dał ci niezwykley prezent, którego wartość będziesz potrafił docenić dopiero po wielu latach.”

- „Mój problem nazywa pan prezentem?” – Zdziwiłem się. – „Wolałbym być z jedną zdrową kobietą!”

- „Przed chwilą stwierdziłeś, że kochasz obie kobiety. Ilu mężczyzn na świecie może legalnie mieć dwie żony?”

- „Niewielu, a w każdym razie nie w Europie.” – Przyznałem.

- „Sam widzisz, że jesteś wybrańcem losu.”

- „Ale co ja mam robić?”

- „Cieszyć się i jeszcze raz cieszyć się.”

- „To wszystko, co mi pan powie?” – Czułem się rozczarowany.

- „Czy myślałeś już o powiększeniu rodziny?”

- „Pan chyba żartuje? Dziecko z kobietą chorą na cyklofrenię?” – Zakpiłem.

- „Bardziej obawiałbym się o twój stan zdrowia, bo człowiek czytający Kępińskiego, jakby to był kryminal, musi być wariatem.” – Roześmiał się serdecznie i sięgnął po walizkę.

- „Czemu nazwał mnie pan wariatem?” – Czyżby na koniec chciał mnie urazić?

- „Wariat pochodzi od łacińskiego ‘warius’ czyli ‘inny’. Ty jesteś inny, choćby przez to, że zostałeś wybrany przez los.”

Świat zawirował mi przed oczami, jakbym był ‘poza światem’ i mógł patrzeć innymi oczami. Ten cudotwórca, w kilka sekund, z pechowca zamienił mnie w wybrańca losu.

- „Czuję się tak, jakby mi ktoś zdjął z pleców wór z kamieniami. Jestem wdzięczny losowi, że pozwolił mi pana spotkać.”

- „A ja jestem przekonany, że jeszcze kiedyś spotkamy się.” – Uścisnął mi serdecznie dłoń na pożegnanie i wysiadł.

Po chwili przyszedł konduktor i poinformował złośliwie, że pociąg ma dziewięć godzin postoju na tej stacji.

Wysiadłem.

Idąc w kierunku ośnieżonych szczytów Tatr radośnie wymachiwałem neseserem. Jakoś niezwykle lekko mi się szło. Nawet nie zapytałem, kim był ten prestidigitator, zamieniający wór kamieni w skrzydła u ramion.

Zaprzagnąłem wyznać Eli, że ją kocham także pod Giewontem. Podeszedłem do telefonu i zadzwoniłem.

- Spotkałeś jeszcze kiedyś tego człowieka? – Spytała córka.

- Tak. Jego przepowiednia spełniła się w tym roku w dniu twoich imienin. Byłem na konferencji w Gdyni. Oczywiście zapisałem się na wszystkie możliwe wykłady. Szczególnie cieszyłem się na warsztat „Grupa Balinta”, prowadzony przez nestora polskiej psychoterapii.

Wreszcie spotkam człowieka legendę. Poznałem go natychmiast. To był znajomy z pociągu, jedyny człowiek znający prawdę o Belli.

- I co, nie wytrzymałeś? Przypomniałeś mu się?

- Ale ty mnie jednak dobrze znasz! – Pokręcił głową. - Oczywiście! Po zajęciach podszedłem do niego.

- „Panie profesorze, przed wielu laty jechaliśmy w jednym przedziale z Warszawy do Zakopanego. Przegadał pan ze mną całą drogę. Dzięki tamtej rozmowie zmieniło się moje nastawienie do życia, a mój problem przestał istnieć. Wreszcie mam okazję podziękować panu, panie profesorze.”

- „Pan jest tym młodzieniaszkiem czytającym Kępińskiego, jakby to był kryminał?” – Przypomniał sobie.

- „Pamięta pan?” – Ucieszyłem się. – „Nie jestem młodzieniaszkiem, już mam wnuczkę.”

- „Został pan lekarzem... I jak panu smakuje ten chleb?”

- „Czuję się potrzebny... ale jest też druga strona medalu... Niestety większość pacjentów zapomina nawet podziękować. Szczególnie ciężko jest mi wtedy, gdy ci, którym poświęciłem wiele energii i uwagi, znikają bez wieści, a jeszcze tak niedawno gotowi byli oddać wszystko, by pokonać chorobę. Powróciwszy do zdrowia, nawet nie przyślą głupiej kartki z jednym słowem ‘dziękuję’.”

Popatrzył na mnie znad okularów i powiedział śmiejąc się.

- „To znaczy, że jest pan wyśmienitym terapeutą. Nie dość, że odchodzą, to nawet zapominają, o chorobie. Czyż to nie jest najwspanialsze potwierdzenie skuteczności i podziękowanie, jakie może dostać lekarz?”

- „Ma pan rację, ‘Mistrzu’, ale w takim razie nigdy nie dorównam panu, ponieważ ja przez 27 lat nie odszukałem pana.”

Uśmiechnął się z mojego żartu i uścisnęliśmy sobie dłonie.

Poklepał mnie po ramieniu, jak kolegę po fachu...

Sześć dni później prof. Stefan Leder zmarł nagle. Miał 84 lata.

- A teraz nalej mi kielicha, abym choć w ten sposób uczcił tego wspaniałego człowieka. Zdarzają się w naszym życiu takie spotkania, które nagle zmieniają jego bieg. Rozmawiałem z nim dwa razy i w obu przypadkach czułem jakby mi zdejmował ciężar z pleców i przypinał skrzydła...

Wychylił do dna.

## Ptak

- Tylu wspaniałych ludzi odchodzi... – Stwierdziła Ida melancholijnie.
- Gdyby nie odchodzili, to na tej planecie niedługo nie byłoby gdzie usiąść; zostałyby tylko miejsca stojące. – Odpowiedział równie smutnym tonem i zaśmiali się obydwójce.
- Opowiedziałeś mi wcześniej bajkę o śpiącej królownie Belli, którą pocałunkiem obudziłeś do życia. Zachowałeś się jak dyplomowany książę i od tamtej nocy rozmawialiście ze sobą. Czy to wszystko?
- Nie. To był prolog...
- Co było potem? Opowiedz, proszę.
- A nie chcesz pójść spać? Już jest późno.
- Tatusiu. Rozumiem, że jesteś zmęczony i chcesz się położyć, ale ja nie zasnę. – Powiedziała rozczarowana i popatrzyła na niego.
- W oczach miał figlarne iskierki. Uśmiechał się zupełnie inaczej niż zmęczony człowiek.
- Świnia jesteś, a nie ojciec! – Krzyknęła radośnie. – Aktor ze spalonego teatru! Dobrze wiesz, że wiele bym dała, aby usłyszeć resztę, a robisz przerwy na reklamę w najciekawszych momentach opowieści.
- Dziękuję szanownej widowni, w teatrze jednego widza, za aplauz ze ‘świnia’ i wracam do przerwanej przedstawienia. Akt drugi, scena czwarta: rzecz się dzieje na wyspie. Nadchodzi kolejny wieczór po niezwykle udanym dniu. Zapalam świeczkę i czekam, aż Ela zaśnie głębokim snem.
- „Śpisz?” - Pytam nieśmiało i czekam w niepewności.
- „Śpię...” – Usłyszałem odpowiedź Belli.
- „Czy już zawsze będziesz ze mną rozmawiać?”
- „Tak, zawsze. Zrozumiałam, że mnie kochasz.”
- „Czy to znaczy, że ty też nie zdradzisz nikomu naszych rozmów?”
- „Kochając, nie zdradza się. Ale ja mogę mówić tylko za siebie...”
- „Czy to znaczy, że Ela mnie kiedyś zdradzi?”
- „Nie wiem i nie mam zamiaru grać roli jasnowidza.”
- „A potrafisz?”
- „Tak.”
- „Jesteś w stanie przewidzieć przyszłość, ale nie chcesz tego robić?”
- „Tak. To znaczy dokładnie to, co zrozumiałeś.”
- „Możesz mnie o tym przekonać?”
- „To bardzo męczące. Zrobię to, skoro bardzo chcesz.”
- „Powiedz, co będzie za rok.”
- „Ty sobie nie zdajesz sprawy, jak to strasznie męczy... To jest wykroczenie, którego nie wolno mi robić bezkarnie. Im dalej zaglądam w przyszłość, tym bardziej boli...”
- „No to chociaż powiedz, co się stanie jutro.”
- „Poczekaj niech się skupię.”
- Nastąpiła długa cisza. Czekałem cierpliwie. Twarz Belli wykrzywił grymas bólu.
- „Ptak...” – Wyjęczała.
- „Co to znaczy?”
- „Nic więcej nie wolno mi powiedzieć...”
- „Kto ci zabrania?”
- „Nie pytaj, bo i tak ci nie odpowiem.” – Powiedziała to takim tonem, jakby była poddawana torturom. – „Proszę cię, postaraj się więcej nie zadawać mi pytań o przyszłość.”
- „Dobrze, ale o przeszłości wolno ci mówić?”

- „Tak, o przeszłości mogę. Ty nie wykorzystuj tego, czego się ode mnie dowiesz przeciwko nikomu. Niezależnie od tego, co się dowiesz. Przyrzekasz?”

- „Przyrzekam. Opowiedz mi o przeszłości Eli.”

- „Co chcesz wiedzieć?”

- „Coś, czego jeszcze nie wiem.”

- „Chcesz ogólnie, czy ze szczegółami?”

- „Ze szczegółami.”

- „To zajmie wiele nocy.”

- „Nie szkodzi, przecież mamy czas...”

Tej nocy usłyszałem pierwszą część historii życia Eli. Poznanie jej rodziców. Wielka miłość ojca do matki. Oświadczyły ojca, których nie przyjęła, kochając innego. Bolesne rozczarowanie, gdy tamten się ożenił z inną. Ponowne, tym razem przyjęte, oświadczyły. Ich skromny ślub. Narodziny Eli i najszcześniejsze dwa lata życia zakończone tragiczną śmiercią ojca.

Potem był koszmar: zaniechanie przez matkę, dom dziecka, tęsknota za ciepłem, za przytulaniem, za byciem chcianą... Głód. Bicie. Samotność. Paralizujący strach.

Beznadziejność sytuacji małej bezbronnej dziewczynki, która wcale się na ten świat nie prosiła...

Opowiadała z najdrobniejszymi szczegółami, spokojnym tonem reportera.

Nie wytrzymałem rosnącego napięcia. Rozplakałem się. Nie potrafiłem powstrzymać szlochania... Emocje były tak silne, jakby to nie była tylko opowieść, a rzeczywistość, którą sam przeszedłem...

Nie mogłem się uspokoić... Czulem wprost fizyczny ból niechcianego dziecka...

Bella milczała. Nie próbowała mnie uspokajać...

Poszedłem na papierosa.

Pomogło.

Zasnęliśmy przytuleni do siebie.

Następnego ranka nie mogłem o niczym innym myśleć. Po obiedzie zapytałem Elę, co przypomina sobie ze swojego dzieciństwa i co wie o swoich rodzicach. Jej opowiadanie, potwierdziło fakty, poznane w nocy. Nie pamiętała żadnych szczegółów z wczesnego dzieciństwa, z wyjątkiem jednego momentu, gdy mając niecałe dwa lata, bawiła się z ojcem. Ze wspomnień Eli można by stworzyć obraz zupełnie szczęśliwego dzieciństwa. Ale im szczegółowiej opowiadała, tym więcej luk było widocznych w jej pamięci. Jakby ktoś wydlubał z kolorowej mozaiki wspomnień wszystkie czarne kamyki.

Ela stała mi się bliższa niż do tej pory. Inaczej patrzyłem na jej zachowanie, na jej wybryki, na jej humorki. Poznając jej przeszłość, pokochałem ją jeszcze bardziej.

Im lepiej kogoś znamy, tym głębszą miłością potrafimy go darzyć i to niezależnie od tego, czy dowiemy się o pozytywnych, czy o negatywnych jego cechach.

Z niecierpliwością czekałem na zachód słońca. Pragnąłem usłyszeć dalszy ciąg. Usiadłem na skale jeszcze, gdy słońce było wysoko, jakby moje czekanie z filiżanką w ręku mogło przyspieszyć zapadnięcie zmroku i moment pytania: ‘śpisz?’

Na horyzoncie pojawił się jacht. Biały trójkąt żagla zasłonił czerwoną tarczę słońce. To był cudowny widok. Podniosłem do oczu lornetkę i o mało nie trafił mnie szlag. Żaglówka nazywała się „PTICA”.

## Matka

Położyłem się z Ela do łóżka i przytuliłem ją w nadziei, że szybko zaśnie. ‘Udało się’ – pomyślałem słysząc jej spokojny oddech.

- „Śpisz?” – Nadszedł oczekiwany moment.

- „Śpię.” - Odpowiedziała natychmiast.

- „Dziś Ela opowiedziała mi o swoim dzieciństwie, ale ty przecież wiesz o tym.” – Zorientowałem się, że niepotrzebnie ją informuję o czymś dla niej oczywistym. – „Zastanawia mnie jedno. W jej wspomnieniach nie ma tego horroru dominującego w twoim opowiadaniu. Wasze reminiscencje różnią się wprost diametralnie! Ona swoje najmłodsze lata uważa, jeśli nawet nie za bardzo szczęśliwe, to w każdym razie za udane. Czy ona kłamie?”

- „To się nazywa ‘wyparcie’. Przeżywając jakieś traumatyczne zdarzenia, mózg robi wszystko, aby świadomość nie miała do nich dostępu i nie mogła rozpamiętywać ich w nieskończoność. One istnieją, zepchnięte do podświadomości. Ja jednak mam do nich dostęp...”

- „Może rzeczywiście lepiej jest nie znać całej prawdy o sobie. Chyba nie byłbym normalnym człowiekiem, gdybym przeżył to, co Ela.”

- „Nie gdybyś przeżył, a gdybyś je pamiętał. Nie przeżycia decydują o naszym wizerunku świata, a wspomnienia, które potrafimy przywołać. Ty też pamiętasz tylko udane momenty swego dzieciństwa, te traumatyczne poszły w niepamięć.”

- „O nie! Tym razem nie zgodzę się z tobą. Ja miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Moja matka kochała mnie ponad wszystko. Może nawet była nadopiekuńcza. Do połowy podstawówki byłem prawdziwym maminsynkiem, nigdzie nieruszającym się bez matki. Może miałem nawet zbyt szczęśliwe dzieciństwo. Dlatego tak bardzo poruszyła mnie wczorajsza historia niechcianego dziecka.”

Bella milczała.

- „Śpisz?” – Zapytałem.

- „Śpię.” – Odpowiedziała natychmiast.

- „To czemu się nie odzywasz, skoro spisz?” – Spytałem kretyńsko.

- „Bo nie wiem, co mam powiedzieć.”

- „Co powiedzieć? Przecież nie zaprzeczysz, że mieliśmy zupełnie różne matki, a przez to zupełnie różny start w życie. Moja matka mnie kochała, a Eli matka nie kochała jej.”

Bella milczała.

- „Śpisz?” – Zapytałem.

- „Śpię.” – Odpowiedziała natychmiast.

- „No co, czyż nie mam racji? Odpowiedz! Obraziłaś się czy jak? Nie chcesz ze mną rozmawiać?”

- „Proszę, nie pytaj! Nie każ mi mówić...” – Powiedziała błagalnym tonem. – „Wiesz, że nie potrafię kłamać i nie wykorzystuję tego.”

- „Ty wiesz o mnie coś, co dotyczy mojego dzieciństwa? Czegoś nie chcesz mi powiedzieć?”

Znów milczała.

- „Odpowiedz proszę.”

- „Tak.”

- „Czy moje dzieciństwo było inne niż myśle? Odpowiedz!”

Milczała

- „Odpowiedz. Proszę...” – Powtórzyłem naleganie.

- „Tak.”

- „Skąd to wiesz? Czy byłaś w moim ciele, gdy byłem mały?”

- „Nie.”
- „To skąd to wiesz?”
- „Z twoich opowiadań. Z twoich reakcji. Z twoich zachowań.”
- „Co wiesz?”
- Milczała.
- „Ja chcę się dowiedzieć, co wiesz.”
- Milczała.
- Nagle olśniło mnie. Bella nie tylko nie potrafi kłamać, ale również nie potrafi pozostawić bez odpowiedzi moich próśb. Spróbowałem jeszcze raz z użyciem tego słowa-zaklęcia.
- „Proszę, powiedz, czego się dowiedziałas.” – Wymówiłem swoje ‘abrakadabra’.
- „Błagam, nie prosz mnie więcej, bo nie potrafię milczeć słysząc ‘proszę’. Nie chcę ci zrobić krzywdy.” – Przyznała się do tego, co właśnie odkryłem.
- „Jak możesz zrobić mi krzywdę?” - Spytałem i dodałem z naciskiem. – „Proszę odpowiedz.”
- „Mogłabym niechcący zniszczyć twój obraz matki. Ty ją kochasz, a....”
- „a ona mnie.” – Dokończyłem zdanie Belli. – „Zawsze mnie kochała, możliwe nawet, że za bardzo... Jesteś innego zdania?” - Milczała. Dzięki tej ciszy zrozumiałem, że myśli inaczej, a zdanie, dokończone za nią miało brzmieć inaczej. Ale jak?
- „Przerwałem ci w pół słowa. Proszę, dokończ swoją zaczęłą myśl: ‘Ty ją kochasz, a...’?”
- „Ty ją kochasz, a ja nie jestem przekonana, czy już nadszedł czas, abyś otworzył oczy. Kiedyś sam będziesz potrafił wszystko zrozumieć, bez mojej pomocy...”
- Nie odzywaliśmy się przez kilka minut.
- Postanowiłem nie prosić o odpowiedź. Mogłem sam znaleźć odpowiedź, skoro to była tylko kwestia czasu. Bella czekała, świadoma, że to, co się za chwilę stanie, będzie przełomowym momentem w moim życiu.
- „Skoro nie jesteś duchem, a wytworzyłaś sobie jakiś inny obraz mojego dzieciństwa, tylko na podstawie moich opowiadań i reakcji, to i ja będę w stanie to zrobić, jeśli popatrzę na siebie twoimi oczami. Boisz się, że mój świat mógłby się zawalić. Czy tak?”
- Milczała, bo nie użyłem zaklętego ‘proszę’.
- „Chcę zobaczyć, jaki obraz sobie wytworzyłaś, niezależnie od tego, jaki on jest. Proszę cię, abyś odpowiadała na moje pytania tylko ‘tak’ lub ‘nie’. Czy ty boisz się, że ten obraz mógłby mnie przerazić?”
- „Tak.”
- „On jest zupełnie inny niż mój?”
- „Tak.”
- „Od czego mam zacząć, aby stworzyć ten obraz?” – Spytałem retorycznie. - „Ok. Już wiem. Zacznę tak, jak ty wczorajsze opowiadanie o Eli, od narzeczeństwa moich rodziców. Aby sprawić matce przyjemność, po jej ulubioną płytę ojciec pojechał do wytwórni ponad trzysta kilometrów. Mój ojciec kochał szalenie matkę. Zgadza się?”
- „Tak.”
- „Moja matka miała innego chłopaka, ale z jakichś nieznanych mi powodów, nie pobrali się. Uważasz, że biorąc ślub z moim ojcem, nadal kochała tamtego?”
- „Tak.”
- „Chyba masz rację. Kiedyś znalazłem jej list do ojca, tłumaczący mętnie, czemu na współżycie zgodzi się dopiero po ślubie. Czy z tego wynika, że nie kochała go na tyle mocno, aby to było podstawą do wspólnego życia?”
- „Tak.”
- „Była chorobliwie zazdrosna o niego, ale jednocześnie zawsze mówiła o nim z pogardą. Nigdy go nie kochała?” – Podkreśliłem słowo ‘nigdy’.
- „Tak.”

- „Urodziłem się w domu. W małym mieszkanku na trzecim piętrze kamienicy czynszowej. Zaraz potem ojciec kupił piękne mieszkanie. Nie, to nie było zaraz potem. To było cztery lata później. Co się działo przez te cztery lata? Nie wiem. Ale ty też nie wiedziałaś, przecież ci nie opowiadałem! Nie dojdę do tego. Potem była szkoła... Nie. Wcześniej opowiadałem o przedszkolu, w którym bez przerwy płakałem. Chyba po trzech dniach mama się poddała i nie próbowała mnie więcej tam zaprowadzić. Wiesz, czemu tak strasznie płakałem?”

- „Tak.”

- „To i ja muszę to wiedzieć. Niech sobie przypomnę. Gdy się pojawiała natychmiast przestawałem płakać. Inne dzieci nie płakały, tylko ja. One się nie bały. Ja się bałem, że tam zostanę i mama mnie nie odbierze. Może wcześniej byłem w żłobku. Uważasz, że już wcześniej mnie zostawiła gdzieś na dłużej i tam wytworzył się ten lęk?”

- „Tak.”

- „Pewno u babci na wakacjach? Nie dojdę tą drogą... Spróbuję inaczej. Mama zawsze mnie kochała. Bardzo często mi to mówiła. Wcale nie pragnąłem nawet tego słyszeć, ja wołałem się przytulić do niej. Byłem przylepką. Zawsze było mi mało jej ciepła. Ona swoją miłość wyrażała jedynie słowami?”

- „Tak.”

- „Chyba masz rację... W gruncie rzeczy nie pamiętam jej pieszczot. Ona była ze mnie dumna. Przed innymi chwaliła się mną i moimi osiągnięciami, ale nigdy nie chwaliła mnie. To ja nie potrafiłem bez niej żyć, a nie ona beze mnie... Pamiętam jak kiedyś pomyślałem, że gdyby umarła, to wyskoczyłbym oknem, aby natychmiast się zabić. Ale przecież ona tyle dla nas robiła. Nieraz mówiła, że chce od nas jedynie wdzięczności za swoje poświęcenie. Myślisz, że to było z jej strony poświęcenie?”

- „Tak.”

- „Kiedyś powiedziała: ‘gdybym miała tylko jedno dziecko, to ułożyłabym sobie życie...’ Ona miała jakiegoś faceta?”

- „Tak.”

- „Ale kiedy? To musiało być przed okresem przedszkola. Wtedy mój ojciec był za granicą. Miała bardzo ciężko. Czuję jak mnie zalewa pot... To się zaczyna zgadzać... Powiedziała kiedyś, że nie ułożyła sobie życia, bo nie mogła oddać żadnego z nas do domu dziecka. Tamten facet nie godził się na dwoje dzieci. A więc oddała mnie do przytułku?”

- „Tak.”

- „Ale potem odebrała?”

- „Tak.”

- „Wiesz czemu?”

- „Tak.”

- „Powiedziałem to wczoraj, jak opowiadałaś o pobycie Eli w domu dziecka?”

- „Tak.”

- „Co ja takiego mówiłem? Nie mogę sobie przypomnieć. Wczoraj się strasznie rozryczałem i nie byłem w stanie zapanować nad tym. Byłem w stanie odczuwać to, co odczuwała Ela w domu dziecka?”

- „Nie.”

- „Jak to nie? Przecież zupełnie wyraźnie, wprost fizycznie odczułem wczoraj strach, zagubienie i głód. Głód? Ale ja nigdy nie zaznałem głodu, zawsze miałem nadwagę. Nie. Nie zawsze. Dopiero w szkole. Wcześniej pamiętam jak mnie babcia nazywała ‘Niejadek’. Karmiąc mnie, jednocześnie opowiadała mi bajki. Jedna łyżka za dużo i rzygałem. O Boże! Wczorajsza opowieściami o przytułku wywołała u mnie reakcję, którą wziąłem za empatię. Ale to wcale nie było jedynie współ-odczuwanie! Wyobrażając sobie położenie Eli, nie mogłem powstrzymać szloch, bo ja to czułem... Ja to przeżyłem!!! Czy tak?”

- „Tak.”

- „Zrobiło mi się gorąco... ja odczuwałem tak silnie tęsknotę, że nie chciałem jeść i o mało nie umarłem z głodu... Czy tak?”

- „Tak.”

- „Zabrała mnie z domu dziecka wyłącznie pod presją rodziny, znajomych i sąsiadów. Nie mogłaby nadal grać roli wspaniałej matki, gdyby jej dziecko zmarło w przytułku.

To samo powtórzyło się w przedszkolu, tam też nie byłem w stanie nic zjeść.

Później bała się, że umrę i utraci aureolę ‘Matki Polki’ poświęcającej się dla dzieci, z którą obnosiła się jak ze sztandarem.

Bojąc się, że prawda wyjdzie na jaw pozwalala, abym był maminsynkiem. Ona bała się tylko o swoją opinię?”

- „Tak.”

- „Duszno mi. Potrzebuję powietrza. Muszę się przejść. Chcę być sam. Idę zapalić... „

Wyszedłem na dwór.

Kręciło mi się w głowie. Napływały nowe wspomnienia. Szczegóły i zasłyszane słowa układały się w całość. Powstawał odarty z rzekomej miłości, w którą wierzyłem przez tyle lat, obraz mojej matki. Zupełnie odmienna, lecz wreszcie prawdziwa historia.

Tak samo jak Ela, byłem niechcianym i niekochanym dzieckiem.

Gdybym się tego domyślił kilka lat wcześniej, to zapewne natychmiast popełniłbym samobójstwo z rozpacz. Teraz patrząc na siebie oczami Belli miało to zupełnie inny wymiar.

Wszedłem do wody i odpłynąłem od brzegu kilkadziesiąt metrów.

W oddali majaczyło okno oświetlone świeczką stojącą na stole. Jak latarnia morska wskazująca kierunek stałego łądu. Mogłem wrócić, mogłem się utopić... Wszystko mogłem!

Rozkoszowałem się słowem ‘mogę’.

Poczułem zupełny spokój, jaki może odczuwać tylko wolny człowiek.

Śmiałem się... Uwolniłem się od lęku utraty miłości.

Śmiałem się... Przez wiele lat bałem się stracić coś, czego nigdy nie posiadałem.

Śmiałem się jak wariat... Bałem się, nie mając nawet maleńkiego latawca, że ktoś ukradnie mi helikopter.

Jeszcze wilgotny od wody nachyliłem się nad swoją żoną i pocałowałem ją w usta.

Uśmiechnęła się.

Usiadłem w fotelu naprzeciwko i patrzyłem na jej twarz oświetloną migającym płomieniem.

- „Zrobiłaś wspaniałą robotę. Ty od początku wiedziałaś o tym?”

- „Przeczuwałam wcześniej. Upewniłam się wczoraj, gdy szlochałeś jak dziecko...”

- „Czemu mi tego po prostu nie powiedziałaś?”

- „Bo albo byś zaprzeczył, albo nie byłbyś w stanie tego znieść i ‘włąć owsiankę do wentylatora’... Sam musiałeś zrozumieć.”

- „Dzięki tobie wreszcie pozbyłem się zgniłej pepowiny, którą uważałem za złotą nici łączącą mnie z miłością. Dziękuję ci.”

Poczułem się tak lekko, jakbym nic nie ważył. Zasnąłem, siedząc nagi w fotelu.

Świeczka wypaliła się do końca. Obudził mnie chłód poranka i słońce padające przez okno.

## Sernik

- Powiedziałeś chłód, a ja zapomniałam na śmierć. Już pewno dawno wystygł. - Córka zerwała się i poszła do kuchni.

Po kilku minutach wróciła z dwoma kubkami gorącej czekolady i tacą z sernikiem pokrojony w romby szerokie na dwa palce.

- O! Sernik! – Ucieszył się. - Kiedy zdążyłaś go upiec?

- Gdy się kapałeś. – Odrzekła z dumą. - Dlatego poprosiłam, abys się nie spieszył.

- Zaskakujesz mnie...

- Spróbuj, może ci będzie smakował. – Powiedziała z udawaną obojętnością oczekującą komplementów.

Odgryzł duży kawałek i znieruchomiał jakby w środku było coś nieoczekiwanego, z czym nie mógł się liczyć.

- Co się stało? – Spytała zaniepokojona jego reakcją. – Natrafiłeś na coś?

- Nieprawdopodobne...

- A co, niedobry? – Była zupełnie zdezorientowana.

Przełknął pogryziony kawałek. Jak detektyw szukający śladów marihuany oglądał, wahał i rozcierał między palcami okruch sernika.

- Mnie smakuje, a ty możesz nie jeść. - Naburmuszyła się dziecinnie, obserwując jego zabiegi badawcze.

- Smakuje! To jest najlepszy sernik świata!

- Twoje zachowanie było dość niezwykle, bo....

- Skąd znasz ten przepis? – Nie słuchając przerwał w pół słowa.

- Sama go wymyśliłam. – Odetchnęła z ulgą i dodała dumnie. – Zupełnie sama.

- To niemożliwe...

- A jednak to prawda.

- Nie mogłaś się tego nauczyć od mamy. Ela piekła zupełnie przyzwoite serniki, ale dodawała do nich rodzynek moczonych w rumie. Tu nie ma zapachu rumowego ani rodzynek.

- Bo nie lubię rodzynek.

- Ale kto poddał ci pomysł z bakaliami i zapachem arakowym?

- A to już jest moja inwencja twórcza.

- W nim nie ma grama mąki pszennej? Twoja mama zawsze dodawała 3 łyżki tortowej...

- Zgadza się... Zmodyfikowałam mamy sernik tak, aby był lepszy!

- Użyłaś budyń śmietankowy, a nie waniliowy!

- Poznałeś po zapachu? – Dziwiła się coraz silniej odczuwając dumę.

- Masłem wysmarowałam tortownicę i posypałam mąką ziemniaczaną, a nie bułką tartą?

- Tak. Nie przypuszczałam, że się tak dobrze znasz na pieczeniu? Sam też robisz serniki?

- Tylko jedna osoba na świecie, oprócz mnie, znała ten przepis.

- Nikt nie zna tego przepisu! Sama go wymyśliłam! – Zaprzeczyła zdezorientowana.

- To jest dokładnie ten sam sernik. – Zasepił się.

- To jest mój sernik! - Upierała się bliska płaczu.

- Tak on jest twój, bo ty go upiekłaś. To jest najwspanialszy sernik świata!

- Uff, a już myślałam, że jest niedobry.

- Ale skąd ty znasz ten przepis?

- To mój przepis!

- Masz rację, jest dokładnie taki sam.

- Niemożliwe. Nikt nie wie, jak go robię!

- Przekonać cię, że ja wiem?

- Nie uda ci się, bo od początku do końca sama go wymyśliłam.

- Żółtka utarłaś z cukrem gruboziarnistym, pod koniec dodając sok z połowy cytryny.

- Tak. I to ma być dowód?

- Kupiłaś paczkę z 15-ma jajkami. Jedno z nich... – Zamknął oczy, jakby czytał w jej myślach

- trzecie od lewej wsadziłaś do lodówki, jeszcze zanim zaczęłaś rozbijać jajka?

- Tato! Nie widziałeś jak szykowałam. Nie mogłeś policzyć skorupkę. Nie zajrzałeś do lodówki. – Nie mogła wyjść ze zdziwienia. – Tato! Ty jednak jesteś jasnowidzem.

- Nie. Ja widziałem, jak ten sernik był przygotowywany.

- Przecież byłeś w łazience. Słyszałam jak się kąpiesz!

- Nie dziś. Wtedy jeszcze nie było ciebie na świecie.

- O czym ty mówisz?

- Nieważne... – Zasepił się.

- O nie! Tak nie zostawisz mnie teraz! Nie wykpisz się swoim ‘nieważne’!

- Dobrze... Opowiem, ale wpierw zjem jeszcze kawałek.

- Możesz zjeść nawet wszystkie, ale ja chcę się dowiedzieć. Skąd wiedziałeś, że jedno jajko schowałam do lodówki i to właśnie trzecie od lewej?

Jadł w milczeniu, wolno przeżuając. Wyraz twarzy łagodniał mu z każdym kęsem.

- Masz rację. Jeden kawałek to za mało. Daj mi jeszcze whisky do popicia.

Zjadł jeszcze dwa i wychylił kieliszek.

- W naszej firmie, jak zwykle, wszystko było robione na ostatnią chwilę. Kontrakt mieliśmy prawie w kieszeni, ale na dwa dni przed przetargiem okazało się, że brakuje jednego rysunku, przygotowywanego przez naszego kontrahenta. Projekt był utajniony i ktoś z naszej firmy musiał odebrać go osobiście. Nikomu nie chciało się jechać taki kawał drogi, więc losowaliśmy. Wypadło na mnie.

Wyjechałem wcześniej rano i obiecałem Eli, że wrócę na noc. Była piękna pogoda, takie cudowne babie lato. Słońce oświetlało zrudziałe dębowe liście, jakby...

- Teraz będziesz opowiadał mi o pogodzie, zamiast powiedzieć skąd wiesz o tym, że trzecie jajko od lewej wsadziłam do lodówki? – Przerwała rozdrażniona Ida. - Chcesz, abym się wściekła? Po to tak wolniutko przeżuwałeś sernik, aby przygotować sobie rozwlekłą historyjkę o jesiennej pogodzie?

- Nie, kochanie. Opowiadanie będzie krótkie. Postaram się, abyś nie żałowała czasu, poświęconego na wysłuchanie tej historii. Jednak pogoda odegrała w nim pierwsze skrzypce. A tak na marginesie, to rzeczywiście wolno jadłem sernik, ale tylko dlatego, aby móc się rozkoszować każdym kęsem. Twój sernik jest boski!

Bardzo dobrze mi się jechało i jeszcze przed południem dotarłem na miejsce. Wszystko było przygotowane, brakowało tylko mojego podpisu na kwicie odbioru. Dosłownie po kilku minutach mogłem już wracać. Popatrzyłem na mapę. Postanowiłem wracać inną drogą. Chciałem rozkoszować się widokiem precudnie kolorowych jesiennych gór. Drzewa rudziejące w słońcu, jakby pomalowane dukatowym złotem odbijały każdy promień. Co? Nie przerwiesz moich opisów przyrody!

- Zagryzłam zęby i czekam cierpliwie, aż się skończą. Jeśli przerwę, to zapewne dołożysz chmurki jak baranki na szafirowym niebie w kształcie przypominające roześmiane twarze prezydentów Stanów Zjednoczonych zdobiące zielone banknoty i tak dalej w kółko Macieju.

- Wygrałaś. Koniec relacji o florze. Przechodzę do raportu zdarzeń. Miałem kilka godzin w zapasie i mogłem zachwycać się widokami lub zwiedzić jakieś miasteczko. Włączyłem radio, ale polskie stacje nadawały muzykę poważną, a czeskie ludową. Otworzyłem schowek i na chybił trafił wylosowałem kasetę. Wydała mi się z wyglądu znajoma i ucieszyłem się, że drogę uprzyjemnią mi ulubione przeboje. Włączyłem ją.

To było nagranie nocnej rozmowy z gospodarzem, zrobione w przeddzień moich oświadczeń.

- Była to ta jedyna kasetka z rozmową wyżebrana od mamy w czasie oświadczeń? – Zaciekała się.

- Tak. Właśnie ta. Celnie to ujęłaś. Słuchałem jej wielokrotnie i dlatego tak dokładnie mogłem ci zacytować tamtą rozmowę z gospodarzem w roli ducha. Jednakże od kilku miesięcy nie miałem chęci na powtórne przeżywanie tamtych chwil. Bieżące problemy z Elą zniechęcały i przysłaniały wspomnienia. Wyłączyłem magnetofon. Jednak pomysł, by odwiedzić tamtą miejscinę i zajrzeć do Kaplicy Czaszek, już zakiełkował w mojej głowie. Próbowałem go odpędzić, jak uprzykrzoną muchę, ale to nic nie dawało. Nie mogłem skupić się na niczym innym. Znajdowałem się w pobliżu.

Sprawdziłem na mapie.

Po kilku minutach znalazłem boczną dróżkę do kurortu. Policzyłem w pamięci. Nadrabiałem kilkadziesiąt kilometrów, ale i tak miałem duży zapas czasu. Tego dnia wszystko układało się po mojej myśli, a na dodatek słońce oświetlało nieopisanie piękne krajobrazy.

Po drodze kupiłem kwiaty. Bez problemu znalazłem dom na skraju miasteczka i z szerokim uśmiechem na pysku zadzwoniłem do drzwi.

Otworzyła mi Maria. Była ubrana na czarno. Prawie jej nie poznałem. Wychudła i postarzała się w ciągu roku o kilka lat. Patrzyła na mnie mętym wzrokiem. Chciałem odejść zostawiając kwiaty. W końcu dotarło do niej, kim jestem.

- „Wejź. Stefan zmarł w lipcu.”

Zatkało mnie.

- „Proszę przyjąć...” – Zacząłem standardowe kondolencje.

- „Lepiej nie kończ. – Przerwała mi ostro. - Słyszałam to dziesiątki razy. Rzygać się chce.”

- „Przepraszam...”

- „Nie przepraszaj.” – Ucięła krótko. – „Skoro już jesteś, to napij się ze mną kawy.”

Wszedłem do środka. W domu panował ogólny nieład. Wszystko wydało mi się jakieś szare, jakby od jego śmierci nie sprzątała i nie wycierała kurzu.

Postawiła na stole kawę i cukierniczkę.

- „Nie mam nic do kawy, oprócz cukru. Nawet nie mam pokruszonych ciasteczek.” – Przypomniała sobie okruszki wyjęte z plecaka, którymi częstowałem pierwszego wieczora. – „Nic już nie mam...”

- „Może wyskoczę do sklepu i skołuję coś do jedzenia...” – Zaproponowałem ochoczo. Nie jadłem obiadu, ale prawdopodobnie i tak bym nic nie przełknął...

- „Nie jestem głodna, a snu w sklepie nie sprzedają. Stefan zmarł nagle.” – Dodała nieskładnie mieszając tematy. – „Na zawał. Od jego śmierci nie spałam dłużej niż 2 godziny. Nie pomagają nawet prochy...”

Mimo brudnych szyb dostrzegłem ogromny zapas pastylek nasennych na szafce nocnej. Widocznie próbowała różnych środków uspakajających.

Tak szybko, jak to jest możliwe tylko w górach, nastąpiła nagle zmiana pogody. Za oknem ściemniło się. Zerwała się wichura i zamieć. Siedzieliśmy prawie po ciemku. Byłem wściekły na siebie, że niepotrzebnie nadrobiłem kawał drogi. Liczyłem w myślach jak długo będę się włócił w śnieżycy, zanim dotrę do domu. Dopilem kawę.

- „Muszę już jechać.” – Powiedziałem standardowe pożegnanie.

Nie zatrzymywała mnie. Wstała machinalnie razem ze mną i odprowadziła do drzwi.

- „Dziękuję, że chciałeś nas odwiedzić.” – Starła się zachować pozory kurtuazji.

- „Nie wiedziałem...”

- „Nie kończ. Idź już.”

- „Do widzenia.” – Powiedziałem, odchodząc.

Nie odpowiedziała.

Na dworze szalała burza śnieżna. Sylwetka malucha stojącego za parkanem stała się ledwo widoczna. Dobiegłem do niego i wskoczyłem do środka. Grubą warstwą śniegu zakleiła okna i lusterka wsteczne. Przez zamieć majaczyło światełko w domu Marii.

Jak tu wszystko się zmieniło! – Pomyślałem. – Wtedy, w lecie, było tu zupełnie inaczej, no ale wtedy nie było śniegu. Teraz dookoła było białe i wydawało mi się, jakoś pusto.

Aby ruszyć z miejsca, musiałem zgarnąć śnieg z szyb. Zastanawiałem się, czy skrobaczkę do szyb znajdę w bagażniku. Zakląłem siarczyście i wysiadłem jej szukać. Byłem tylko w swetrze, nie wziąłem ze sobą nawet kurtki. Oczywiście nie znalazłem niczego, co nadawałoby się do odgarniania śniegu. Po kilkunastu sekundach wiatr przewiał mnie do szpiku kości. Wsiadłem z powrotem, aby odtajać. Zerknąłem na licznik wskazywał 131 300 kilometrów.

Wpadłem na pomysł, że zamiast skrobaczki mogę użyć pustego opakowania po kasecie.

Wziąłem do ręki pudełko leżące na fotelu. Kasetę zatytułowana była ‘Krzak róży’. Wszystkim swoim nagraniem nadawałem kiedyś takie poetyckie nazwy, wyśmienicie pasujące do skrobania szyb.

Popatrzyłem na ogródek. Przed domem było pusto. Co się stało z ogromnym krzakiem róży, który użyczył mi najpiękniejszego kwiatu, abym się oświadczył?

Zamknąłem autko i jeszcze raz zastukałem do drzwi. Tym razem poznała mnie natychmiast mimo warstwy śniegu na głowie.

- „Co się stało? Samochód nie chce ci zapalić?” – Spytała zupełnie przytomnie.

- „Co się stało z krzakiem róży rosnącym przed domem?” – Odpowiedziałem pytaniem.

Popatrzyła na mnie jak na wariata.

- „Przeniosłam go na cmentarz i zasadziłam na grobie Stefana.”

Zrozumiałem, że moje obawy nie są bezpodstawne. Maria planowała przeprowadzić się. Jej ukochany krzak już tam na nią czekał. Nie robiła nawet zakupów. Zapewne nie łykała zapisywanych jej pastylek nasennych zbierając je tylko.

Na stole nadal stały niesprzątnięte filiżanki.

- „Czy może mnie pani poczęstować jeszcze kawą?”

- „Dobrze.” - Powiedziała i poszła do kuchni. Po chwili wróciła z jedną filiżanką kawy i postawiła ją przede mną.

- „Proszę posłuchać...” – Wstałem od stołu, wsadziłem kasetę do odtwarzacza w kolumnie i włączyłem. Nastawiłem dość głośno.

Na początku nagrania była zupełnie zdezorientowana, a jednocześnie wściekła na mnie. Siedziała jak sparaliżowana i słuchała. Rozbeczała się na cały głos w momencie, gdy Stefan opowiadał o krzaku róży. Przeraziłem się tym płaczem. Wstałem, aby zatrzymać taśmę.

- „Nie wyłączaj!” – Krzyknęła przerażona, jakby to nie była kasetka, a seans spirytystyczny, którego nie da się powtórzyć.

- „Koniec?” – Spytała, gdy skończyła się pierwsza strona.

- „Jest jeszcze druga część.”

- „Włącz.” – Poprosiła łagodnym głosem. – „Proszę, nie zwracaj uwagi na moją rozpacz. Ja nie potrafiłam płakać od dnia jego śmierci.”

Przełożyłem kasetę na drugą stronę. Za oknem utworzyły się zaspas do kolan. A ja ciągle tkwiłem w miejscu, zamiast być w połowie trasy.

- „Proszę, pozwól mi tego posłuchać jeszcze raz.” – Wyszepiała, gdy odtwarzacz się wyłączył.

Za drugim razem reagowała spokojniej. Śmiała się z żartów Stefana i płakała, gdy opowiadał o swojej bliskiej śmierci.

Słuchałem razem z nią, zamiast wstać i odjechać, zostawiając ją sam na sam z głosem Stefana.

Mineła kolejna godzina...

Wstałem.

Popatrzyła na mnie jakoś dziwnie i powiedziała szeptem domokrażcy sprzedającego niezwykle skuteczny preparat odchudzający.

- „Nie będę się z tobą targować. Powiedz tylko ile chcesz za to nagranie. Zapłacę każdą cenę. Nie wymień za mało, abyś potem nie żałował. Mam konto w banku za granicą. Jeśli zechcesz, to ten dom także przepiszę na ciebie. Tylko sprzedaj mi tę kasetę. Błagam.”

W głowie mi się zakręciło. Zamajaczył mi nesesor pełen banknotów z wizerunkiem prezydenta Franklina. W ciągu jednego wieczora mogłem się stać bogaty. Wiedziałem, czego od niej zażądam

- „Każdą?” – Spytałem z niedowierzaniem.

- „Każdą! Żadna nie będzie za mała. Nawet, jeśli chcesz, to dodatkowo zrobię ci loda z polknięciem. Dobrze wiesz, że kiedyś byłam prostytutką.” – Odpowiedziała beczelnie. Nadal była piękną kobietą, świadomą swej urody i pragnień facetów.

- „Chcę abyś mi dała przepis na sernik, który upiekłaś tamtego wieczoru.” – Odpowiedziałem takim tonem, jakbym żądał seksu i jednocześnie przeszedłem na ‘ty’ nie pytając o zgodę.

Popatrzyła na mnie jak na idiotę.

- „Nie chcesz pieniędzy? Możesz nagle stać się bogaty.” – Zdziwiła się.

- „Usłyszałem to, co do mnie powiedziałaś.” – Odpowiedziałem spokojnie. – „Nie jestem głuchy. Wy nie wzięliście od nas ani grosza za kwaterę. Wtedy Stefan przewidział, że kiedyś nadejdzie taki moment, gdy ja dam coś, co dla mnie nie będzie miało większej wartości, a dla ofiarowanego będzie to bezcenne i uratuje mu życie. Te jego słowa stały się dla mnie przepowiednią. Tak mi zapadły w pamięć, że zostałem nawet honorowym dawcą krwi.”

Zaśmiała się serdecznie swoim dawno zapomnianym perlistym śmiechem.

- „Dziś brzmi to jak prorocstwo Stefana. Ale wtedy nawet nie mogłem przypuszczać, że kiedyś będę mógł odwdziżyć się właśnie tobie.”

- „Mam takie wrażenia jakby on cię tu przysłał...” - Dodała poważnie.

- „A ja mam takie wrażenie jakby on przysłał tę nawałnicę. Gdyby nie śnieżycy, to prawdopodobnie nie zauważyłbym braku róży, a następnym razem już bym cię tu nie zastał.”

- „Kiedy się domyśliłaś?”

- „Dopiero w momencie, gdy powiedziałaś ‘przeniosłam krzak róży’. Zrozumiałem, że też planujesz tam się przenieść.”

- „Postanowiłam to zrobić dzisiejszej nocy... Pokrzyżowałam moje plany.”

- „Tak jak mnie ta śnieżycy. Nie wiem ile czasu będę jechał do Warszawy.”

- „Zaraz się dowiemy.” – Podeszła do telefonu i nakręciła jakiś krótki numer.

- „Ile czasu potrzeba na dojazd do Warszawy?” - Spytała do słuchawki.

- „Już jesteśmy odcięci od świata. Od dwóch godzin drogi są nieprzejezdne stąd do Wrocławia. Dobrze, że zostałeś, utknąłbyś w korku. Do rana nie odśnieżą. Musisz zostać na noc.” – Poinformowała o sytuacji na drogach.

- „Cholera jasna...”

- „Co się stało?”

- „Stracimy kontrakt, jeśli nie dostarczę tego do dziewiątej rano.”

- „To jest mało prawdopodobne, nawet, jeśli przestanie padać.”

- „Wiem. Gdybym pojechał prosto, to najpóźniej za trzy godziny byłbym w domu. Pozwól mi zadzwonić do Eli.”

- „Dobrze, ty ją poinformuj o sytuacji, a ja wyskoczę do sklepu.”

- „Może ja pójde?”

- „Nie!” – Powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zadzwoń.

Tak jak się spodziewałem, zaliczyłem pierwszą część piekielnej awantury. Nic nie pomogły wyjaśnienia. Żadne argumenty nie docierały do Eli. Nie interesowały ją nieprzejezdne drogi.

Uważała, że od dawna zaplanowałem zdradę, a teraz baraszkuje w najlepsze z jakąś cizią i nie chce mi się wychodzić z ciepłego wyrka.

Miałem powyżej uszu jej bezsensownych oskarżeń o zdradę.

Wiedziałem, że po powrocie nie ominie mnie druga część bezpodstawnych zarzutów i one będą jeszcze gorsze.

Od wielu dni się powstrzymywałem od palenia. Na stole leżała otwarta paczka papierosów. Zapaliłem...

Po kilku minutach wróciła Maria, niosąc dwie pełne siatki z zakupami.

- „Nie odchodź, pomożesz mi.” – Powiedziała, gdy zaniósłem produkty do kuchni.

Nie wiem gdzie ona to zdobyła. Wtedy było bardzo trudno kupić w sklepach cokolwiek, a ona wyjmowała z toreb same luksusowe towary. Nawet przyniosła ‘Jasia Wędrowniczka’.

- „Skoro na razie możemy tylko czekać, aż śnieg przestanie padać, to zrobimy coś sensownego.” - Nie mogłem się mylić, w jej głosie usłyszałem wyraźnie radość. - „Nalej wpieryw po szklaneczce, aby nam się przyjemnie pracowało.”

- „Z wodą, czy z lodem?”

- „Czy ja wyglądam na taką, co rozcieńcza?” – Odpowiedziała pytaniem.

Otworzyłem lodówkę. Była zupełnie pusta, jedynie w zamrażalniku leżał samotny pojemnik z lodem.

Napełniłem szklaneczki.

- „Aby nie było zakalca!” – Wychyliła do dna.

Wydawała mi różne polecenia, jednocześnie tłumacząc proporcje i kolejność, w jakiej trzeba dodawać produkty.

Otworzyła opakowanie z jajkami i trzecie od lewej z górnego rzędu włożyła do lodówki.

Gdy tortownice z sernikiem wsadzaliśmy do nagrzanego piekarnika, flaszka była jeszcze w połowie pełna.

Potem Maria smażyła kotlety schabowe panierowane w wiórkach kokosowych, a ja oglądałem wiadomości.

Główny tematem była klęska żywiołowa. Cała południowo-zachodnia Polska była nieprzejezdna. Na drogach panował chaos. Ciężarówki zatarasowały wiele dróg w górach nie mogąc podjechać pod wzniesienia. Wiele miejscowości było odciętych od świata. Nawałnica przesuwała się szybko na wschód, paraliżując coraz większe obszary kraju. Planowano ogłosić stan klęski żywiołowej. Prawdopodobieństwo, że następnego dnia uda mi się dotrzeć do Warszawy, spadło do zera.

- „Czym się aktualnie martwisz?” - Spytała patrząc na moją zatroskaną minę.

- „Sytuacją.”

- „No, ale w tej chwili to konkretnie czym?”

- „Tym, że nie mam ze sobą nawet pidżamy.” – I zacząłem się śmiać.

- „Szczęśliwi ci, co martwią się o koszule nocne, gdy na dworze szaleje zamieć, powiedziałby Stefan...” – Naśladowała jego sposób mówienia.

Usiedliśmy do stołu.

Jedzenie było wyśmienite, a języki nam już rozwiązał „czerwony Jasio”.

- „Jak ci, poeto, smakuje kolacja z ‘mewką’?” - Zapytała zaczepnie.

- „Może kiedyś byłaś, ale nie jesteś!”

- „Skąd to możesz wiedzieć?”

- „Bo prostytutka nie potrafi tak kochać, jak ty...”

- „Co ja?”

- „Nadal kochasz Stefana, a nie jego pieniądze. Gotowa byłaś wszystko oddać za jego głos nagrany na kasecie.”

- „A co, żałujesz teraz, że nie wzięłaś pieniędzy?”

- „Nie.”

- „Kłamiesz! Widzę, że czegoś żałujesz!”

- „Szkoda mi trochę... Można było upiec dwie pieczenie...” – Próbowałem się wykić przysłówiem.

- „Żałujesz, że nie zażądałeś seksu?”

- „Nie!”

- „No to mów jasno, o co ci chodzi. Szkoda, że co?”

- „Że nie poprosiłem cię, abys opowiedziała o swoim zyciu.”

- „A co chcesz wiedzieć?”

- „Opowiedz, jak tam jest?”

- „Gdzie?”

- „W domu publicznym...” – Wyjąkałem.

- „Po co?”

- „Zwykła ciekawość. Nigdy tam nie byłem i zapewne nigdy się nie odważę.”

- „Ty chyba jednak jesteś prawdziwym poetą...” – Uśmiechnęła się do mnie, jak do syna.

Zanim sernik był gotowy, Maria wspominała o swojej przeszłości, o kobietach tam pracujących, o klientach.... Miała niezwykły dar opowiadania. Zręcznie przeplatając smutne historie anegdotami, potrafiła każdą zakończyć jakimś morałem lub puentą. Starczyłoby tego zapewne na kilkutomową powieść obyczajową.

Zerknęła na zegarek. Wyjęła ciasto z piekarnika i postawiła na parapecie, aby szybciej ostygło.

- „Teraz wiesz już więcej o burdelu, niż gdybyś tam był. Może masz jeszcze jakieś pytania?”

- „Czy to prawda, że często w domu publicznym umiera klient?” – Zdobyłem się na odwagę.

Popatrzyła na mnie bardzo uważnie, jakbym był handlarzem narkotyków, chcącym jej sprzedać trefny towar. Potem długo obserwowała latarnie za oknem.

- „Bardzo rzadko.

Prawie nigdy.

To wyjątki.

Stefan nieraz żartował, że chciałby zakończyć życie z prostytutką w łóżku.

Dostał zawału, gdy się kochaliśmy. Umarł tak jak tego pragnął...” – Wyznała szeptem, patrząc przez okno. Na dworze było zupełnie cicho. Wichura ustała. Śnieg nadal sypał ogromnymi płatami.

- „Teraz jestem pewna! To jednak twoja robota, ty sukinsynu!” – Powiedziała ze śmiechem w kierunku portretu Stefana. – „To jest wystarczający powód! Mam prawo to zrobić!”

Zdjęła ze ściany obraz z jego podobizną i odwróciła. Zerwała z tylnej ścianki szary papier. Podeszła z nim do telefonu i wybrała numer.

- „Mąż mi powiedział, że jak znajdę się w potrzebie, to mam zadzwonić pod ten numer i powiedzieć ‘Rosenstrauch’” - Odczytała napis na odwrotnej stronie obrazu. – „Czekam. Tak. ul. Przemian 34. Zrozumiałam.” – Odłożyła słuchawkę.

Pokroiła sernik na romby szerokie na 2 palce.

- „Czemu kroisz ciasto w romby, a nie jak wszyscy, w prostokąty?” – Zapytałem zaskoczony.

- „Bo Stefan mi opowiedział, że w ten sposób pokroiłeś sernik tamtego wieczora.”

To był ten sam sernik. Ósmy cud świata. Rozpływał się w ustach. Nie potrafiłem ukryć swego zachwytu. Rozkoszowałem się każdym kęsem.

Nie mogłem się powstrzymać. Zjadłem cztery kawałki. Maria spróbowała tylko jeden.

- „Jedz, cały jest dla ciebie.”

W oknie mignęła mi czyjaś sylwetka. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Maria poszła otworzyć. Przybysz był ubrany w biały kombinezon z kapturem, bez żadnych dystynkcji. Na nogach miał białe buty narciarskie. W rękę trzymał krótkofalówkę.

- „Witaj, Mario. Słyszałem, że masz problem. Opowiedz, proszę.” – Powiedział ciepło.

- „Chcę, aby najszybciej jak to jest możliwe, ten mężczyzna wraz z samochodem znalazł się w Warszawie.”

- „Ten kremowy ‘maluch’ to pana własność?” – Zwrócił się do mnie.

- „Tak.” – Odpowiedziałem lekko zawstydzony, że nie mam Jaguara.

- „Dobrze, że nie Mercedes. Proszę poczekać.” – Zakpił ze mnie, albo się ucieszył. Nie byłem przekonany. Wszedł i po dwóch minutach wrócił.

- „Niech Pan będzie gotowy do drogi za dwadzieścia dwie minuty.”

Chciałem wyjść, aby odsnieżyć fiacika. Powstrzymał mnie gestem i znów wszedł.

Po kwadransie na drodze coś zaczęło się dziać, chyba wojsko ciężkim sprzętem odsnieżało ulicę.

- „Zjedz jeszcze kawałek.” – Powiedziała Maria, jakby wizyta tamtego faceta i ruch za oknem były bez znaczenia. – „Dziękuję ci za prezent.”

- „Drobiazg.” – Odparłem myśląc o kasecie.

- „Życie nie jest drobiazgiem. Pora na ciebie.” – Maria podeszła do mnie i przytuliła całując w policzek.

Wszedł inny mężczyzna w białym kombinezonie, ten nie miał na sobie narciarskich butów. Podał mi coś w rodzaju białego worka, w jakim dzieci noszą kaptcie do przedszkola.

- „Niestety musi pan to założyć na głowę, panie Andrzeju.” - Zwrócił się do mnie po imieniu. Zaciągnął sznurek na dole worka i zawiązał go na węzeł.

Wyprowadził mnie pod rękę i wsadził do samochodu terenowego.

- „Ale ja muszę wziąć neseser.”

- „Proszę się o nic nie martwić. Maria dała mi już pana neseser.”

Jechaliśmy około 10 minut po bezdrożach, strasznie trzęsło. Potem leciałem helikopterem. Nawet wtedy nie pozwolono mi zdjąć worka. Z zasłyszanych rozmów niewiele się dowiedziałem. Piloci podawali tylko krótkie komendy w obcym języku.

Nie wiem, ile lecieliśmy, bo alkohol zrobił swoje i zasnąłem.

Obudziłem się, gdy ktoś dotknął mojego ramienia. Facet mówiący do mnie po imieniu pomógł mi wysiąść. Kazał mi się oprzeć o dach jakiegoś samochodu.

- „Tą drogą do końca, a potem w lewo. Do widzenia, panie Andrzeju. Szerokiej drogi!” – Odszedł, nie zdejmując mi worka z głowy.

Kilka minut szarpałem się ze sznurkiem zawiązanym na węzeł. W tym czasie helikopter wystartował. Musiałem się przytrzymać samochodu, aby mnie podmuch nie przewrócił. Gdy wreszcie udało mi się zerwać worek z głowy, nie dostrzegłem nawet sylwetki śmigłowca. Ze złością cisnąłem worek o ziemię.

Stałem na polanie obok mojego pocziwego maluszka. Dookoła był las.

Dojechałem, tak jak mi kazał, do drogi asfaltowej i skręciłem w lewo. Po obu stronach szosy były rzadkie zabudowania. Przede mną widać było światłą jakiegoś miasta. Ucieszyłem się, że za chwilę zobaczę tablicę z napisem ‘Wrocław’ i zdążę na rano do firmy. Nagle mina mi zrzedła. Przypomniałem sobie, w wiadomościach pokazywali Wrocław zasypany śniegiem, a dookoła nie było ani śladu śniegu.

To była Warszawa.

Parkując przed domem zerknąłem na licznik, pokazywał 131 313. Dochodziła północ.

Ela przywitała mnie piekielną burdą. Uważała, że gdyby mi nie zrobiła wcześniej awantury przez telefon, to zostałbym do rana u jakiejś głupiej dziwki, a tak, to pewno zdążyłem strzelić tylko jeden numer. Kpiła sobie z rozmowy telefonicznej, ze śnieżycy i z zablokowanych dróg. Uważała mnie za kłamcę. Używała najgorszych epitetów, a repertuar miała szeroki.

Nie odzywałem się. Nie mogłem przecież w żaden sposób udowodnić tego, co przeżyłem. Gdzieś w lesie został płócienny worek, zerwany z głowy. Nawet gdybym pojechał go szukać i znalazł, to dla niej nie byłby to żaden dowód.

Zagryzłem wargi bojąc się odezwać. Wiedziałem, że jeśli poczuje ode mnie alkohol, to do rana nie skończy z wymówkami. Czekałem aż zaśnie.

Zapaliłem świeczkę. Musiałem z kimś podzielić się swoją przygodą.

Opowiedziałem z najdrobniejszymi szczegółami swoją przygodę. Tak jak teraz tobie. Bella słuchała nie przerywając.

Myślałem, że też uważać będzie całą historię za zmyśloną i też zacznie mnie podejrzewać o zdradę.

- „Co, nie wierzysz mi?”

- „Wierzę. Przecież wiesz, odróżniam, gdy kłamiesz. Tylko raz skłamałeś podczas swojej opowieści, mówiąc ‘kupiłem Marii trzy róże’.”

- „Kupiłem siedem.” – Przyznałem ze skruchą.

- „Bardzo dobrze zrobiłeś, to szczęśliwa liczba. A co się stało z resztą sernika?” – Zapytała.

- „Ostatnie cztery kawałki zostały na stole.”

- „A nesaser?”

- „Wyjęli mi z ręki zakładając worek na głowę. Potem znalazłem go w maluchu.”

- „Zaglądałeś do środka?”

- „Nie.”

- „To zajrzyj.”

Otworzyłem nesaser.

W środku było metalowe pudełko po duńskich cukierkach. W nim, na serniku, leżało zdjęcie krzaka róży rosnącego przed domem Marii. Na odwrocie był napis: ‘Pragnę, abyś go miał na pamiątkę po Stefanie. – Maria.’

- „To, co ja mam teraz zrobić z tym sernikiem? Zasuszyć jak kiełbasę?” – Zakpiłem nie rozumiejąc, o co chodzi.

- „Daj spróbować.” – Poprosiła Bella.

Wyjąłem kawałek sernika i malutkimi odłamkami nakarmiłem śpiącą żonę.

- „Wspaniały. Raczej to jest uczta duchowa, a nie sernik.” – Przyznała. – „Ale ty też zjedz.”

Wziąłem następny kawałek.

I...

Pod sernikiem leżał złoty zegarek. Niezwykle rzadki egzemplarz. Specjalna edycja wyprodukowana w niewielkiej serii z okazji 75-lecia istnienia firmy „Doxa”. Marzenie, na które nigdy nie było mnie stać.

Mam go nadal...

## Upiór

- Nieprawdopodobna przygoda, zupełnie jak z bajki perskiej o latającym dywanie. – Skomentowała Ida.
- Masz rację. Ale życie z twoją mamą, bardziej przypominało kryminał niż bajkę.
- Czy często robiła ci sceny zazdrości?
- A co dla ciebie znaczy często? Czy raz na miesiąc to często? Czy codziennie to często? Czy co godzinę to często? – Odpowiedział pytaniami.
- Uważasz, że robiła te sceny bez powodu?
- A jaki może być wystarczający powód do robienia scen?
- Często zdradzałaś mamę?
- Czyżbyś się jeszcze nie domyślała?
- Czego?
- Nie słyszysz tego, co mówię? – Powiedział szeptem.
- A co mówisz?
- Nadal uważasz, że ta rozmowa prowadzi do jakiegoś celu?
- A ty uważasz inaczej? – Najwyraźniej nie wiedziała, o co mi chodzi.
- Dostrzegasz, że od dłuższej chwili tylko zadajemy sobie pytania, nie odpowiadając na nie?
- Czy ty to robisz specjalnie?
- A ty jak uważasz?
- Uważam, że robisz mnie w balona...
- Oczywiście, że tak. – Przyznał uczciwie.
- Po co?
- Bo jeśli zadajesz pytanie i nie interesuje cię odpowiedź, to znaczy, że masz swoje własne zdanie, którego nie chcesz zmieniać. – Wyjaśnił.
- To, po co bym pytała?
- Aby utwierdzić swój pogląd, a nie po to, aby go zweryfikować lub dowiedzieć się czegoś nowego. Ty nie chcesz zmieniać swojego zdania na mój temat i dlatego nie czekasz na odpowiedź. Masz prawo.
- Do czego mam prawo?
- Masz prawo uważać mnie za babiarza, latającego za spódniczkami i zdradzającego twoją mamę na prawo i lewo.
- Wcale tak nie uważam!
- Również masz prawo uważać mnie za świętego, który nigdy nawet nie popatrzył na inną kobietę.
- Też tak nie uważam!
- To jak uważasz?
- Nie wiem. Sama nie wiem...
- Co by się stało, gdybym okazał się inny od obrazu jaki przedstawiała twoja matka?
- Inny, czyli lepszy?
- Tak.
- To moja mama wydałaby mi się...
- Kłamcą? – Odważył się wreszcie powiedzieć to, co od dawna leżało mu na wątrobie.
- Niezupełnie... Ale masz rację, boję się...
- Domyślasz się, czego się boisz?
- Już nie wiem, co ja mam myśleć.
- A chciałabyś we mnie widzieć upiора? – Spytał bez związku.
- Tato, nie męcz mnie....

- Czym cię męczę?  
 - Pytaniami...  
 - Zadawanymi czy przemilczanymi? A może ty się czegoś boisz?  
 - Boję się tego!  
 - Czego?  
 - To jest straszne... – Zasłoniła twarz przed czymś niewidzialnym.  
 - Możesz się tego wyzbyć, jeśli chcesz... – Zrozumiał, że problem Idy jest dużo poważniejszy niż mu się na początku wydawało.  
 - Nieraz próbowałam, ale on wraca.  
 - Czy on ma moją twarz?  
 - On jeszcze nigdy nie miał twojej twarzy...  
 - Kto?  
 - Ten upiór ze snu... To boli... Ja nie chcę... – Rozpląkała się. Zwinęła się na fotelu w kłębek. Głowę wtuliła w kolana, jakby to miało ją przed czymś uchronić. Cała się trzęsła ze strachu. Nie wiedział, co się z nią dzieje. Ida nigdy mu nie powiedziała ani słowem o swoich lękach. Siedział przez chwilę zaskoczony, aż coś zaświtało mu w głowie. Przeraził się. Usłyszał jak mu serce wali.  
 To, co przeżywała jego córka, musiało być wielokrotnie silniejsze.  
 Wstał z fotela. Stał naprzeciwko Idy, w odległości, w której uważał, że ona może czuć się bezpiecznie.  
 - To nie byłem ja! – Powiedział stanowczo i bardzo głośno. Usłyszała jego głos i przestała się trząść.  
 - To nie byłem ja! – Powtórzył.  
 Powoli uniosła głowę i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.  
 - To nie byłem ja! – Powtórzył po raz trzeci. – Teraz jesteś bezpieczna! Otwórz oczy!  
 - A kto to był? Czy ty wiesz, kto to był? – Spytała.  
 - Wpierw wstań.  
 - Po co?  
 - Wstań powolutku z fotela i zrób to tak delikatnie, aby na fotelu został ten lęk. – Powiedział łagodnie. - Wyjdź z tej emocji i stań prosto.  
 - Przecież to niemożliwe!  
 - Wstać, to jest łatwa rzecz. Możesz to zrobić.  
 - Wstała.  
 - Czy czujesz dywan pod nogami?  
 - Czuję.  
 - Czy widzisz mnie wyraźnie?  
 - Widzę.  
 - Czy słyszysz, co do ciebie mówię?  
 - Tak, słyszę.  
 - Skoro mnie słyszysz to znaczy, że możesz usiąść na krześle, zostawiając na fotelu tamto uczucie.  
 Usiadła.  
 - Tam na fotelu nadal została zapłakana Ida, a ja rozmawiam z tobą siedzącą na krześle. Czy możesz obserwować jej zachowanie i rozmawiać ze mną?  
 - Tak.  
 - Czy chcesz, aby ona już nigdy więcej się nie bała?  
 - Ale ja nie potrafię się nie bać...  
 - Nie ty. – Powiedział spokojnie, lecz stanowczo. - Ty siedzisz przede mną i przyglądasz się Idzie siedzącej na fotelu. Nie możesz się bać, bo nie jesteś Idą, to 'ona' odczuwa lęk. Ty jesteś tylko obserwatorem. Widzisz ją?

- Tak. – Popatrzyła na pusty fotel.
- Jeżeli wygodniej ci obserwować Idę w wyobraźni z zamkniętymi oczami, to możesz je zamknąć. Jak wygląda Ida?
- Siedzi skulona w kłębek i drży. Potwornie się boi.
- Czego się boi Ida?
- Ja się...
- Nie ty! Ty nie jesteś teraz Idą! – Poprawił córkę, aby zdysocjowała się od lęku. - Co ją przeraża?
- Ona się boi upióra. – Powiedziała córka i zamknęła oczy.
- Co to za upiór?
- On jest potworny.
- Kiedy go spotkała? – Zmienił pytanie, skoro nie chciała opisać zjawy.
- On przychodzi w nocy...
- Czy on przychodzi na jawie, czy gdy Ida śpi?
- On przychodzi tylko we śnie.
- I co się wtedy dzieje?
- Budzę się z krzykiem i...
- Nie ty. Ty jesteś tylko obserwatorem. Co się dzieje z Idą?
- Budzi się z krzykiem i nie może już zasnąć. Potwornie się go boi.
- Kogo przypomina ten upiór?
- Za każdym razem jest kimś innym. Kimś, kogo znam...
- Nie ty. Ty jesteś tylko obserwatorem. Skąd Ida go zna?
- Ida zna jego twarz, ale nie wie skąd.
- Czy ten upiór jest kobietą, czy mężczyzną?
- Zawsze jest mężczyzną.
- Co w nim jest takiego strasznego?
- Bo on się zmienia.
- Jak się zmienia? Opowiedz jakiś sen, zapamiętany przez Idę.
- Każdy sen jest taki sam. Ida śni, że leży w łóżku i do jej pokoju wchodzi mężczyzna i podchodzi do niej. Ale gdy podchodzi, zamienia się w kogoś innego. Tak jakby to był trik komputerowy transformacji twarzy. Wyciąga do niej ręce i dotyka jej. Ja to czuję...
- Nie ty!
- Ida czuje jak ją dotyka. Wtedy upiór umiera w straszliwych cierpieniach. Zamienia się w potwornego trupa, z którego wyłażą robaki, albo zalewa Idę krwią, albo rozsypuje się w proch, albo spala... Czy ja byłam...
- Nie ty!
- Czy Ida była wykorzystywana seksualnie?
- Nie wiem... Nie cały czas byłem z Idą, gdy była mała...
- Ona też tego nie wie. Chyba to wyparła, ale upiór istnieje. Ona boi się zasnąć, bo on znów przyjdzie.
- Czy Ida chce, aby nigdy więcej ten sen się nie powtórzył?
- Bardzo chcę.
- Zapytaj się Idy, czy ona też chce.
- Ona kiwa głową. Bardzo chciałaby zasnąć bez lęku.
- Powiedz Idzie, że może na zawsze pożegnać upióra.
- Ale Ida nie wie jak...
- Zaraz jej to powiem, ale wpierw poproś, aby Ida usiadła wygodnie na fotelu i rozluźniła się.
- Zamilkł na chwilę, by dać córce wystarczająco dużo czasu na wyobrażenie Idy siedzącej swobodnie. Przyglądał się, jak u córki napięcie nieco się zmniejszyło. – Czy już?
- Tak, ale Ida mówi, że w to nie wierzy.

- Powiedz jej, że jeśli szuka wiary, to niech idzie do kościoła. Ja nie jestem księdzem. Ale jeśli Ida chce uwolnić się od upiora, to niech robi to, co ty jej mówisz.
- Usiadła.
- Czy Ida trzyma nogi na podłodze, tak samo jak ty?
- Nie. Założyła nogę na nogę i macha nią.
- Każ jej, aby usiadła tak samo jak ty. Gdy to zrobi, to powiedz mi o tym.
- Już.
- Czy się rozluźniła?
- Tylko trochę, bo nadal się boi.
- Jak wygląda u Idy ten lęk? Gdyby jej lęk był czymś materialnym, to co by to było? Przyjrzyj się dokładnie. Co widzisz?
- To jest jak czarna peleryna.
- Powiedz, że może ją zdjąć z siebie i położyć po swojej lewej stronie. Zdjęła?
- Tak.
- Co się zmieniło u Idy?
- Ona się przestała bać. – Na twarzy córki pojawiło się zdziwienie.
- Super. A teraz poproś Idę, aby wyobraziła sobie, że przed nią jest pancerna szyba, przez którą nie przeniknie żaden upiór, nawet całkiem malutki. Za tą szybą w bezpiecznej odległości stoi fotel. Niech zaprosi na ten fotel upiora. Powiedz mi, gdy Ida to zrobi.
- Już zrobiła to.
- Czy czuje się bezpiecznie?
- Tak.
- To niech usunie teraz pancerną szybę, aby porozmawiać z upiorem.
- Ona nie może tego zrobić.
- Czemu?
- Bo jest sparaliżowana.
- Co spowodowało ten paraliż u Idy?
- Strach. Taki sam jak odczuwa we śnie.
- Gdzie Ida ma ten lęk? Jak wygląda ten paraliżujący lęk u Idy? Przyjrzyj się.
- Ona ma metalową obręcz na gardle.
- Co symbolizuje ta obręcz?
- Posłuszeństwo. Bezwzględne posłuszeństwo..
- Powiedz, że może ją zdjąć i położyć obok czarnej peleryny.
- Już zdjęła.
- Co zyskała, zdejmując obręcz?
- Może mówić. Wreszcie potrafi powiedzieć ‘nie’.
- Czy to jest „OK.”?
- Bardzo „OK.” – Córka uśmiechnęła się.
- Czy może odsunąć pancerną szybę?
- Nie.
- Czemu?
- Bo nadal jest sparaliżowana.
- Co ogranicza jej ruchy?
- Nic nie widzę.
- Przyjrzyj się dokładnie, bądź bardzo uważna.
- Ona ma sztylet w sercu! – Rzekła z przerażeniem.
- Czego symbolem jest ten sztylet?
- Nie wiem.
- Zapytaj Idy.
- Mówi, że nie wie...

- To spytaj, co Idzie ogranicza ten sztylet?
  - Ona mówi, że nie może kochać tak bardzo, jakby chciała, że nigdy wystarczająco mocno nie pokocha swojego dziecka.
  - Powiedz jej, że może ten sztylet wyjąć i położyć obok peleryny. Niech to zrobi bardzo delikatnie.
  - Już.
  - Co się zmieniło u Idy?
  - Uśmiecha się. Cieszy się.
  - Czy może teraz odsunąć szybę pancerną?
  - Tak. Ona się już nie boi tego upiora.
  - To teraz powiedz jej...
  - Nie!
  - Co nie? – Spytał zaskoczony.
  - Ja już nie chcę być obserwatorem! Ja chcę się znów stać Idą!
  - To wstań i usiądź na fotelu, i znów się stań Idą.
- Córka przesiadła się na fotel.
- Kim jesteś?
  - Jestem znów Idą!
  - Co czujesz?
  - To niezwykle! Ja nie czuję już strachu przed upiorem!
  - A co czujesz?
  - Złość.
  - Gdzie ona jest i jak wygląda?
  - Czuję jakbym miała kamień w brzuchu.
  - Chcesz go nosić?
  - Nie!
  - To wyjmij go i połóż obok peleryny.
  - Jak mam to zrobić?
  - Tak samo jak to wcześniej robiła Ida. W wyobraźni.
  - Już wyjęłam!
  - Co zyskałaś?
  - Spokój!
  - Czy to jest OK.?
  - Bardzo OK.! – Powiedziała z radością.
  - To teraz przyjrzyj się upiorowi siedzącemu naprzeciwko. Czy między tobą a nim jest coś, co wygląda jak połączenie? Jakieś linki, sznurki, taśmy?
  - Skąd ty to wiesz, tato?
  - Później ci to wytłumaczę, a teraz powiedz, co widzisz.
  - Między jego dłońmi, a moimi piersiami jest coś, co wygląda jak rozciągnięta guma do żucia. To jest wstrętne. – Skrzywiła się z odrazą.
  - Odczep ją od piersi i oddaj upiorowi.
  - Już.
  - Oddałaś?
  - Tak.
  - Powiedz mu, nie chcesz go nigdy więcej widzieć.
  - Powiedziałam mu!
  - Jak się zachowuje upiór?
  - On płacze...
  - Czy chcesz się dowiedzieć czemu?
  - Chcę.

- To zapytaj go.
- On mówi tylko 'ja nie chciałem' i płacze.
- Możesz mu powiedzieć, że mu wybaczasz. Każ mu zabrać ten płaszcz, obrożę, kamień i sztylet i niech sobie idzie na zawsze... Poszedł?
- Nie.
- Zapytaj go, czemu nie chce odejść.
- On mówi, że obroża nie jest od niego.
- To niech zostawi obrożę, a zabierze resztę. Zabrał?
- Tak.
- Zostawił tylko obrożę? Czy jeszcze coś?
- Tylko obrożę.
- Poszedł?
- Tak. Nie ma go! Jego naprawdę już nie ma! – Ucieszyła się.
- Zaproś na fotel tę osobę, która obdarowała cię obrożą.
- To jest mama. – Ze zdziwieniem powiedziała Ida.
- Oddaj jej.
- Już.
- Wzięła?
- Tak, ale bardzo niechętnie.
- A co mama ma twojego?
- Nie rozumiem...
- Przyjrzyj się mamie, czy ona nie ma czegoś, co należało do ciebie, gdy byłaś mała, a teraz tego nie masz.
- Ma! Ona ma moją radość!
- Każ jej oddać. Oddała?
- Tak, ale niechętnie.
- Powiedz mamie, aby sobie poszła.
- Już.
- Jak wygląda ta radość u ciebie?
- Ona jest jak złoty pył Dzwoneczka z Piotrusia Pana.
- Co teraz możesz?
- Mogę się cieszyć życiem!
- Czy to jest 'OK.'?
- Bardzo 'OK.'
- A teraz bądź bardzo uważna. Przyjrzyj się sobie, sprawdzając po kolei od głowy aż po czubki palców u nóg, czy nie masz jeszcze czegoś.
- Nie, chyba już nic nie mam.
- Zrób to bardzo dokładnie, centymetr po centymetrze. Popatrz także do środka siebie, czy nic ci nie przeszkadza.
- Coś mam na dłoniach, ale to jest bardzo przyjemne.
- Co to jest?
- To są rękawiczki. Ale one są takie miłe i ciepłe. Proszę nie każ mi ich wyrzucić.
- Nie obawiaj się, nic ci nie każe. Powiedz, co wartościowego dają ci te rękawiczki.
- Czuję się w nich bezpieczna.
- A co one ograniczają? – Spytał z zainteresowaniem.
- Myślę, że nic mi nie ograniczają. No może trochę czucie.
- Proszę, abyś je na chwilę zdjęła i położyła koło siebie, aby poczuć jak to jest bez rękawiczek.
- Już. Zdjęłam. – Zrobiła gest zdejmowania rękawiczek.
- Zatrzyj ręce, poruszaj palcami i sprawdź, jak się czujesz bez nich.

- To jest niezwykle! – Zawołała zdziwiona. – One ograniczały serdeczność.
  - A co z poczuciem bezpieczeństwa?
  - One dawały tylko takie wrażenie, ale to było złudne i fałszywe. Ja już nie chcę więcej nosić tych rękawiczek.
  - Czego nie mogłabyś robić, gdybyś nadal je nosiła?
  - Nie mogłabym przytulać swojego dziecka.
  - Kto cię ubrał w takie świnstwo? – Zaciekawiał się.
  - Boję się powiedzieć...
  - Do kogo należą te rękawiczki?
  - Tatusiu, dostałam je od ciebie... – Odpowiedziała niepewnie, jakby bała się jego reakcji.
  - To mi je oddaj. – Rzekał, wyciągając dłonie, aby mogła w nie włożyć swoje ograniczenie.
  - Co odzyskałaś? – Spytał wesoło.
  - Zaufanie.
  - Czy to jest 'OK.'?
  - Cholernie 'OK.', nawet nie masz pojęcia jak bardzo 'OK.'!!!
  - Jak się czujesz?
  - Cudownie. – Po policzkach Idy spływały łzy radości.
  - To czemu beczysz?
  - To ze szczęścia!
  - To teraz zatrzymaj mocno dłonie, tak, aby były gorące i przyłóż do twarzy.
- Zatarła ręce i siedziała w bezruchu przyciskając dłonie do policzków
- Na koniec powiedz do siebie 'dziękuję' i powolutku wróć do rzeczywistości.
  - Dziękuję. – Wyszepiała.
- Czekał w milczeniu, aż otworzy oczy.
- O rany! – Zdziwiła się rozglądając po pokoju.
  - Co się stało? – Spytał, mimo że wiedział, co odpowie.
  - Jakoś tu inaczej!
- Wstała z fotela i podeszła do ojca siedzącego na krześle.
- Usiadła mu na kolanach, objęła za szyję i przytuliła się, jakby znów była małą dziewczynką.
- Tatusiu! Dziękuję ci. Od wielu lat nie czułam się tak szczęśliwa jak teraz. – Wyszepiała mu do ucha. - Jak ty zabrałeś tego upióra? On znikł na zawsze
  - Skąd wiesz, że on już nie wróci?
  - Jego już nie ma! Nie powiedziałam ci wszystkiego: ja go widziałam tylko w snach, ale jego obecność czułam cały czas, także we dnie. Próbowałam się uwolnić od niego na wiele sposobów, ale nic nie skutkowało. A teraz go nie ma. On sobie poszedł!
  - Czy wiesz czego symbolem był upiór?
  - Chyba zaczynam się domyślać. Wydaje mi się, jakby to był upiorny pogląd mamy, że 'każdy facet zmienia się w łajdaka'. Często to powtarzała. Chyba jej uwierzyłam. Czy ja też nie będę potrafiła nikomu zaufać?
  - Ty nie jesteś Elą! Ty jesteś TY. Może będziesz ufać, a może będziesz chorobliwie zazdrosna. Nie wiem tego.
  - Nie chciałabym być taka jak mama... Ona była zazdrosna o wszystkich, nawet o mnie. Często traktowała mnie jak rywalkę, a nie jak córkę... – Zamyśliła się – To nie była miłość.
  - Gdy staniesz się matką, dając miłość swojemu dziecku, możesz jednocześnie dać ją sobie i wynagrodzić niedostatek miłości macierzyńskiej w dzieciństwie.
  - Wiem. Mówiłeś już, że im więcej się daje miłości, tym więcej się posiada. A teraz wytłumacz mi, czemu ja nosiłam twoje rękawiczki.
  - Bo wtedy byłem za słaby i nie potrafiłem zachować się normalnie.
  - Kiedy? Co chcesz przez to powiedzieć? – Zdziwiła się...

- Twoja mama nie uwolniła się nigdy od swoich fobii z dzieciństwa, spowodowanych przeżyciami, które wyparła i z biegiem czasu zaczęła mnie z nimi personifikować.
- Wytłumacz mi, proszę, bez tych psychologicznych zwrotów.
- W miarę jak rosłaś, Ela robiła się coraz bardziej 'trudna'. W końcu zaczęła mnie podejrzewać o pedofilię. Każdy mój czuły gest skierowany do ciebie, brała za molestowanie seksualne. Zagroziła mi nawet sprawą sądową, jeśli dostrzeże, że cię dotykam. Nie wolno mi było nawet przytulić cię lub wziąć na kolana.
- A ja myślałam, że ty mi nie pozwalasz siadać na kolanach, bo mnie nie lubisz!
- Nie da się jedynie słowami i wzrokiem przekazać swego uczucia. Miłość to nie są tylko wyrazy i spojrzenia, ale również dotyk i przytulanie.
- Uważałam cię za zimnego i nieczułego.
- W ten sposób wytworzyło się w tobie złudne poczucie bezpieczeństwa. Bo jeśli nie ma kontaktu, to zagrożenie nie istnieje. Nie ma również czułości. Jednakże brak jakiegokolwiek kontaktu cielesnego spowodował, że nie mogłem przekazać ci tego, co do ciebie czuję.
- Dlatego powiedziałeś, że nie ty byłeś upiorem?
- Byłem pewien, że nawet, jeśli miałaś jakiś przykry kontakt erotyczny w dzieciństwie, to na pewno upiór nie mógł mieć mojej twarzy. To był najprostszy sposób, by wyrwać cię z tego stanu.
- Zawsze marzyłam, by siedzieć ci na kolanach tak jak teraz. Jestem szczęśliwa jak dziecko. Czuję się jak nowo narodzona! Jak to zrobiłeś?
- Ja nic nie zrobiłem! To nie ja, ty to zrobiłaś. Ja ci tylko podpowiedziałem jak.
- Dobra, dobra... Bujać to my a nie nas. Skąd znasz tę technikę?
- To stara indiańska metoda.
- Kto cię tego nauczył? Przecież Ty nigdy nie byłeś w Ameryce!
- Ja nie byłem, a ty jeszcze się nie domyślasz?
- Nie. No, powiedz kto?
- Czy ty wiesz, która godzina? Pora spać.
- O nie!!! Nic z tego!!! Nauczyłeś mnie mówić 'nie'!!! Teraz nie pozwolę ci zasnąć. Zrobię ci kawę, a ty przygotujesz kolejną rozwlekłą historyjkę. Tak będzie, jak mówię! Nic mnie nie obchodzi, że jesteś zmęczony. Czuję się tak, jakby po raz pierwszy 'nie', które mówię, rzeczywiście znaczyło 'NIE'.
- A ja tak czuję, jakbyś po raz pierwszy mówiła 'tak' i wiedziała, co to oznacza.
- Masz rację! Coś w tym jest.
- Jeśli nie używamy słowa 'nie', to nasze 'tak' staje się bez wartości.
- Masz rację. Proszę o czas dla drużyny, na toalety odwiedziny... – Zrymowała, wstając z kolan i całując go w czoło.
- Nie ma sprawy! Zrób mi kawę! – Zripostował natychmiast.

## Rakietnica

- Tym razem zrobiłam ci z mlekiem, aby nie padło ci serce od kofeiny przy kolejnej opowieści. O ile cię znam, ta też nie będzie krótka. – Postawiła przed nim kubek z kawą.
- Nie mam innego wyjścia, muszę pić, co mi podajesz. Skoro najwspanialszą córkę świata spłodziłem z kobietą uznawaną przez psychiatrów za ‘ciężko chorą na nieuleczalną cyklofrenię’, to pozostaje mi się cieszyć, że nie zaparzyłaś mi ziółek.
- Robiąc kawę, domyśliłam się, od kogo znasz tę technikę pracy z wyobraźnią. Jeśli Bella żyła w starożytności, to zapewne także wśród Indian.
- Brawo. Zgadłaś!
- No to opowiadaj dalej.
- Na czym skończyłem?
- Świeczka zgasła, a ty zasnąłeś nagi w fotelu. – Przypomniała przerwane opowiadanie.
- Następnego dnia po południu uciąłem sobie drzemkę i wyspałem się na zapas. Gdy Ela zamknęła oczy prawie od razu zapytałem: „Śpisz?”
- A Bella odpowiedziała ‘śnie’. – Zakpiła córka.
- „A właśnie, że nie! Nie śpię.” - Usłyszałem w odpowiedzi głos Eli. – „Mam tylko zamknięte oczy, a czemu pytasz? Jeszcze raz chcesz sprawdzić czy mówię przez sen?”
- „Chciałbym ci opowiedzieć bajkę na dobranoc.” - Zrobiłem się na tyle ostrożny, że natychmiast wymyśliłem jakąś słodką opowieść o kapłance pilnującej świętego ognia. Nie pragnąłem prowokować dalszych podejrzeń.
- Dopiero, gdy zasnęła na dobre, spróbowałem znów. Tym razem z oczekiwanym rezultatem.
- „Witaj, Bell.”
- „Lubię, gdy tak do mnie mówisz.” – Rzekła na powitanie.
- „Wiem, dlatego tak mówię.”
- „Skąd wiesz?” – Zdziwiła się.
- „Bo gdybym ja był Bell, to też bym lubił. Po prostu cholernie się cieszę, że możemy porozmawiać.”
- „Czego chciałbyś się dowiedzieć dzisiejszej nocy?”
- „Za co mnie pokochałaś?” – Spytałem.
- „Za twoje chrapanie w tonacji durowej.” – Zachichotała.
- „Proszę. Odpowiedz poważnie.”
- „Za to, jaki jesteś, za to, jak kochasz Elę, za swoją odpowiedzialność i wierność.”
- „Skąd wiesz, o mojej wierności?”
- „Zauważyłabym natychmiast najdrobniejsze oznaki zdrady. Ty idąc z Elą ulicą nie oglądasz się na za innymi kobietami. Ty nawet nie dostrzegasz znajomych.”
- „I to wystarczyło?”
- „Nie.”
- „Kiedy zrozumiałaś, że mnie kochasz?”
- „Gdy rozplakałaś się w kinie na ‘Piotrusiu Panie’. To był najtrudniejszy dla mnie moment. Ela powiedziała, abys przestał się mazać i zachował ‘jak facet’, bo dzieci się z ciebie śmieją... Nie masz pojęcia jak cierpiałam. Wtedy zapragnęłam cię przytulić... Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek pocałujesz mnie, a nie Elę. Bałam się, że zwariuję, jeśli zacznę o tym marzyć.”
- „Nadal się boisz?”
- „Nie. Teraz wiem, że mnie kochasz. Jestem szczęśliwa.”
- „Ja też.” – Przyznałem otwarcie.
- „A co cię smuci?”
- „Skąd wiesz, że coś mnie gnębi?”

- „Słyszę to po twoim głosie.”

- „Zapomniałem, że przed tobą nic się nie ukryje...”

- „No to mów o swoim problemie.”

- „Czy możliwe jest, abyśmy się kiedyś ze sobą kochali?”

- „Tak. Teoretycznie jest to możliwe, jeśli oboje tego będziemy chcieli, ale ty masz problem moralny. Uważasz, że w ten sposób zdradziłyś Elę.”

- „Tak.”

- „No to nie zdradzaj.”

- „Ale ja ją już zdradziłem psychicznie. Kochając się wczoraj z Elą – myślałem o tobie.”

- „Wiem o tym. Ostatnim razem patrzyłeś na nią inaczej...”

- „I co ja mam teraz zrobić? Kocham Elę i kocham ciebie. Z nią brałem ślub, a nie z tobą... Chciałbym się z tobą kochać, gdyby to nie było zdradą.”

- „A jeśli to jest zdradą, to zrezygnujesz z kochania się ze mną?”

- „Tak. Będzie nas łączyć tylko miłość platoniczna. Ona też jest piękna.”

- „Pieprzysz głupoty, ale za to też cię kocham...”

- „Nie rozumiem! Wyłumacz proszę.”

- „Kocham cię za twoją moralność i odpowiedzialne podejmowanie decyzji. Na rozpoczęcie współżycia zdecydowałeś się dopiero, będąc pewien swojego uczucia.”

- „Ale teraz wiem, że nie skrzywdziłbym ani ciebie, ani siebie, a jednak nie potrafię zaproponować ci współżycia.”

- „Ja ci w tym nie pomogę...”

- „Wiem, że nie jesteś w stanie.”

- „Mylisz się! Jestem w stanie ci pomóc podjąć decyzję, ale nie zrobię tego, bo nigdy bym nie wiedziała, jak bardzo mnie pragnąłeś. Jestem kobietą i chcę być zdobywana, a nie podać się sama na tacy.”

- „Przepraszam cię za tę rozmowę, ale swoimi wątpliwościami przekroczyłem jakąś granicę i nigdy już nie będzie między nami zupełnej szczerości.”

- „Znów jesteś w błędzie. Będzie. Ale teraz idź zapalić papierosa i porozmawiaj.”

- „Z kim?”

- „Ze sobą. To jedyny człowiek na tej wyspie mogący ci doradzić, jak masz postąpić.”

- Poszedłem nad morze zrobić swój ‘rachunek sumienia’. Przypomniały mi się spacer po lesie z księdzem Bronkiem. Poruszaliśmy przeróżne tematy. Dyskutowaliśmy o moich przemyśleniach i postrzeganiu świata. Opowiadałem, co się zdarzyło w moim życiu od naszego ostatniego spotkania. Spacer kończyły się w niezwykle dla mnie sposób. ‘Uklęknij’ mówił mój stary przyjaciel i dawał mi rozgrzeszenie. Tak oto wyglądała spowiedź u księdza Bozowskiego.

To był najwspanialszy człowiek, jakiego udało mi się poznać. Nie posiadał nic poza stołem, krzesłem, łóżkiem i ścianą wyklejoną setkami zdjęć ludzkich twarzy. Każdy z tych ludzi zawdzięczał mu coś cennego. Zazwyczaj był to uśmiech i nieznośna lekkość serca, na którą się cierpiało po spotkaniu z nim.

Jakiś czas przed ślubem rozmowa z księdzem Bronisławem zamieniła się w dyskusję na temat moralności. Wtedy już kochałem się z Elą jakbyśmy byli małżeństwem. Współżyliśmy ze sobą. Robiliśmy to z miłości i z pełną świadomością konsekwencji, jakie ze sobą niesie.

Trzygodzinna dysputa nie doprowadziła nas wtedy do zbliżenia poglądów. Każdy z nas miał argumenty ‘nie do odparcia’ i trzymał się ich, jak tonący brzytwy.

W końcu Broniek rzekł: ‘Możliwe, że Bóg nie po to stworzył człowieka, aby nie grzeszył, a po to, by kochał... Niestety jestem tylko księdzem katolickim i papież mi zabronił rozgrzeszenia dzieciaków szczęśliwych bez sakramentu, i na dodatek nie żałujących tego co robią... Jeśli ty nie potrafisz wzbudzić w sobie żalu za grzechy, to ja nie mogę udzielić ci sakramentu pokuty.’ A po namyśle dodał: ‘Z wyjątkiem dnia ślubu oczywiście.’

Udzielając nam ślubu, powiedział do mojej żony niezwykle zdanie: 'Ty jesteś obietnicą, która nigdy nie będzie do końca spełniona'.

Co ono miało oznaczać, zrozumiałem dopiero patrząc na gładką tafłę morza odbijającą gwiazdy.

Wróciłem do domku i uklękłem przed łóżkiem.

- „Pragnę cię i chcę, aby łączyło mnie z tobą wszystko, co tylko jest możliwe. Nie wiem, jakie mogą być tego konsekwencje. Akceptuję wszystko, co mnie czeka. Jednak, aby nie wypaść zbyt pompatycznie, to zarymuję: od ciebie oczekuję, że nigdy tego nie pożałuję.” - Kochaliśmy się aż do świtu...

Połączył nas sex, świeży jak poranna rosa na trawie...

Nasze współzycie to były pieszczoty, słowa, gest, żart...

Ono było jak wędrówka po górach, gdy godzinami wchodzi się na szczyt, by usiąść na kilka minut i nacieszyć oczy widokiem roztaczającym się dookoła.

Nie potrafię inaczej tego określić, ono było jak taniec, jak poezja, jak bajka...

Głos mu się załamał. Zamilkł.

Córka też nic nie mówiła.

Wstał i poszedł do łazienki. Głośno wysmarkał nos. Wrócił.

- To był początek. Co noc współżyłem z Bellą, a co dzień z Elą.

Jedna była moją żoną, a druga kochanką.

Jedna była jak chleb powszedni, a druga jak pokaz sztucznych ogni.

Żyłem w dwóch światach.

Po tygodniu odczułem przesyt i zacząłem unikać stosunków w dzień. Nadal jednak każdej nocy dochodziło między nami do współzycia. Ela nic o tym nie wiedziała...

Moja ślubna poczuła się zaniedbywana nie tylko brakiem seksu, lecz także tym, że sypiałem do południa. W ciągu dnia nie miałem chęci na rozmowę, pragnąc przemyśleć to, czego dowiedziałem się podczas dyskusji trwających aż do świtu.

Ela zaczęła mi robić wymówki, z którymi nie potrafiłem sobie poradzić. Znalazłem się w ślepym zaułku. Nie mogłem wytłumaczyć, czemu tak się dzieje, ani opowiedzieć o tym, co robię nocami.

Była zawiedziona naszym małżeństwem i przestała to ukrywać.

A ja miałem serdecznie dość jej wymówek i dąsów, a w końcu także jej samej.

Po całodziennym piekle nienawiści i awantur zapalałem świeczkę, by przejść do rajy miłości i zrozumienia. Następnego dnia unikałem jej jeszcze skuteczniej.

Najpiękniejszy Eden nie wynagrodzi potworności Hadesu.

Otwarcie okazywaliśmy sobie nienawiść. Całymi dniami wyśmiewała się z moich prawdziwych i wymyślonych przywar. Nie pozostawiałem jej dłużny również kopiąc po najczulszych miejscach.

Gdybyśmy wtedy mogli uciec z wyspy, to na sali rozwodowej spotkaliby się jedynie nasi adwokaci. My nie mogliśmy już na siebie nawet patrzeć.

Decydującego wieczora wzięła do ręki raketnicę, by wezwać straż przybrzeżną.

Kpiłem z niej, że nie odważy się wystrzelić racy. Chciałem ją rozżłościć.

Chciałem, aby to ona wystrzeliła.

W ten sposób mógłbym zrzucić na nią całą odpowiedzialność za naszą porażkę.

Odłożyła raketnicę. Zaczęła wyśmiewać moje tchórzostwo i to, że ja też nie mam odwagi wzięcia odpowiedzialności za naszą przegraną.

- „Nie uda ci się! Dziś jest twój dzień odgrywania kretyńskiej scenki. Jeśli nie zrobisz tego dziś, to ja jutro wystrzelę i mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie spotkam. A teraz idź spać, bo mam cię tak dość, że jeszcze chwila i zaduszę cię gołymi rękami...” - Byłem w amoku i zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem. Ale gdybym to zrobił to zabiłbym też Bellę!

Zasnęła niezwykle szybko, a mnie nadal nie mijała wściekłość.

- „Śpisz?” – Zawołałem.
- „Śpię...” – Odpowiedziała Bella swoim ciepłym tonem, zupełnie jakby nie rozumiała, co się ze mną dzieje, a przecież wiedziała wszystko.
- „Wiesz, że to jest nasza ostatnia rozmowa. Nigdy więcej nie będziemy mieli możliwości się spotkać. Przed chwilą byłem w takim stanie, że nawet byłem gotów zamordować żonę. Nie wiem czy bym tego nie zrobił gdyby nie ty. Nie umiem tak żyć. To, co było na początku piękną przygodą, zamieniło się w makabryczny koszmar. Doszło do tego, że nienawidzę jej i nienawidzę siebie. Jeśli się jutro nie rozstaniemy, to ja zwariuję. Doszedłem do granicy, za którą już nic nie istnieje. W tej chwili marzę tylko o śmierci. Jutro rozstanę się z Elą, a prawdopodobnie pojutrze popełnię samobójstwo z rozpaczy. Ja już nie umiem żyć, ja już nie chcę. Marzę teraz tylko o jednym, wypłynąć w morze, tak jak kilka dni temu... i nie wrócić... Ale obawiam się, że jestem tchórzem i nie potrafię się nawet utopić.”
- „A więc jednak pożałowałeś poznania mnie?”
- „Nie. Gdybym mógł jeszcze raz decydować, zrobiłbym tak samo. Niczego mi nie żal. Te kilka nocy było najpiękniejszym czasem mojego życia. Szkoda tylko, że to się tak musiało skończyć.”
- „Nie musiało...” – Odpowiedziała spokojnie Bella.
- „Wiesz, czemu tak się stało?”
- „Wiem.”
- „Czemu sytuacja mnie przerosła?”
- „Bo pozwoliłeś na to. Z dnia na dzień było gorzej. Ty nie zrobiłeś nic, aby to przerwać.”
- „Ty też uważasz, że to moja wina?”
- „Ja nie wiem, co znaczy słowo ‘wina’, bo ja nie jestem sędzią.”
- „To czemu tak jest?”
- „Godziłeś się, by narastała w tobie nienawiść, złość, bezsens...”
- „A więc ty wszystko wiedziałaś!” – Przerwałem ze złością. – „Jak możesz mówić, że mnie kochasz, skoro nic nie zrobiłaś?”
- „Miłość to nie parasol.” – Odrzekła poważnie.
- „Czemu mi nie pomogłaś?”
- „Bo to jest twoje życie. Nie jesteś dzieckiem, potrzebującym prowadzenia za rączkę. Jeśli kiedykolwiek będziesz mężczyzną, to stanie się to tylko wtedy, gdy nauczysz się kontrolować swoje życie. Gdy w pełni zaczniesz brać odpowiedzialność nie tylko za to, co robisz, ale również, za to, czego zaniechałeś.”
- „Miałem nadzieję, że ten problem sam się rozwiąże.”
- „I udając, że go nie ma, pozwalałeś, by narastał. Słowem nie wspomniałeś podczas naszych nocnych rozmów o swoim problemie.”
- „Bałem się cię zranić. Bałem się, że zamilknie, aby uratować moje małżeństwo.”
- „A dziś nawet byłeś gotów zabić Elę i także mnie. Bojąc się stracić część tego, co masz, możesz stracić wszystko. Najgorszym złem jest grzech zaniechania.”
- „Już wszystko straciłem. Teraz już za późno, by cokolwiek naprawić.”
- „Nigdy nie jest za późno.”
- „To jest tylko pusty frazes. Już jest za późno. Już nie chcę nic naprawiać. Jedyne, czego chcę, to mieć wystarczająco dużo odwagi, aby się utopić dzisiejszej nocy.”
- „Mogę ci dać męstwo wystarczające do popełnienia samobójstwa. Mogę cię również nauczyć jak wyzbyć się nienawiści i przywrócić ci odwagę do życia.”
- „Czy to możliwe?”
- „Tak. Mogę ci pomóc. Jutro możesz już nie istnieć i mieć święty spokój. Albo możesz mieć chęć do życia i mozolnie zacząć naprawiać twój związek z Elą. Wybieraj. Istnieje też trzecie rozwiązanie. Możemy zakończyć naszą rozmowę i pójść spać nic nie zmieniając.”
- „Jestem zbyt zmęczony. Chcę pójść spać.”

- „To też będzie twój wybór.”

- „Ale ja nic nie chcę wybierać.”

- „Nie wybierając, wybierasz porażkę.”

- „Najbardziej podoba mi się rozwiązanie z samobójstwem, jeśli się na nie zdecyduję, to już nigdy nie będę zmuszony do podejmowania decyzji.”

- „Nie byłabym tego taka pewna...”

- „Bo?”

- „Bo nie mogę ci zagwarantować, że reinkarnacja nie istnieje.”

- „A istnieje?”

- „Dowiesz się tego w swoim czasie.” – Odpowiedziała śmiertelnie poważnie.

- „Kiedy?”

- „Nie wiem. Każdy ma swój czas, twój kiedyś też nadejdzie...”

- „I co wtedy?” – Obudziła we mnie zainteresowanie.

- „I wtedy poznasz wszystkie odpowiedzi!”

- „A co teraz mam zrobić?”

- „Wybrać.”

- „Najprościej według mnie byłoby pójść spać, trudniejsze jest się zabić, a najtrudniej żyć. A ty nadal masz nadzieję, że wybiorę życie?”

- „Tak.”

- „Czemu znów mam wybrać to, co najtrudniejsze? Tylko dlatego, że mnie kochasz?”

- „Nie.”

- „No to z jakiego powodu.” – Bella milczała. – „Widzisz, że nie ma żadnego powodu, abym dalej żył.”

- „Jest jeszcze co najmniej jeden.”

- „Jaki?” – Spytałem ze złością.

- „Życie człowieka ma głębszy sens niż przypuszczasz. Nie ty dałeś sobie życie i nie wolno ci go sobie odbierać. Gdybyś to zrobił to...” - Bella milczała. Po twarzy spływały jej łzy nie robiące w tym momencie najmniejszego na mnie wrażenia. Jedna z nich zatrzymała się na policzku i rozbłysła w świetle świeczki jak iskierka. To była iluminacja, której potrzebowałem. Na ułamek sekundy odwróciła moje myśli. Zainteresowało mnie zjawisko fizyczne zwane całkowitym odbiciem promienia światła. Bella milczała, a to znaczyło, że nie chce powiedzieć czegoś ważnego. Nie musiała mówić...

- „Stałbym się taką Bellą jak ty? Milczącą osobowością zamieszkującą cudze ciało? Ty kiedyś popełniłaś samobójstwo? A teraz jesteś skazana na Elę i ...” - Czasem jedna łza potrafi zmienić ludzkie życie.

- „Tak... Ale istnieje jeszcze inna przyczyna, dla której nie możesz się zabić.” – Wyszepiała.

- „Jaka?”

- „Bo ja wierzę w ciebie.”

- Tych kilku prostych słów nikt mi wcześniej nie powiedział! Nawet matka. Wiara okazała się tym, czego potrzebowałem najbardziej. Była silniejsza od nadziei i miłości niepotrafiącej podjąć decyzji. Skoro Bella uwierzyła we mnie, byłem w stanie wykrzesać w sobie nadzieję, że wszystko można zmienić.

Zrozumiałem, że ‘tylko dla kogoś, kto wierzy w nas, mamy odwagę rosnąć’.

Zaczęliśmy zmusną pracę z moimi emocjami i zapatrywaniami.

Bella nauczyła mnie, w jaki sposób mogę się stać tym, kim chcę, rewidując swoje przekonania. Na każdy temat.

Na pierwszy ogień poszła nienawiść dusząca jak kolczatka.

Następnego dnia słońce zaświeciło jaśniejszym blaskiem.

Na szczęście natura wymyśliła miesiąckę...

Najwyraźniej szczęścia też chodzą parami.

Ela była zaskoczona moją nocną przemianą i przeprosina mi, ja zmianą jej nastawienia do mnie.

Znów zaczęliśmy rozmawiać ze sobą.

Rakietnica pozostała w szafce nawet wtedy, gdy pogruchoła nadgarstki.

Widocznie piekło było nam potrzebne, aby stworzyć małżeństwo.

Na gruzach beztroskiej miłości wyhodowaliśmy niezwykle rzadko spotykaną odmianę świadomego uczucia.

Po kilku nocach zrozumiałem, że moja osobowość była zlepkiem marzeń, bajek i ideałów wyniesionych z dzieciństwa. Niewiele miały wspólnego z otaczającym mnie światem, a mimo to kurczowo trzymałem się ich. Jak dziecko oceniałem to, co mnie spotyka, jedynie w kategoriach 'dobre' lub 'złe'.

W czasie wielogodzinnych dyskusji przepracowywałem z Bellą swój światopogląd. Nic nie stanowiło tabu: religia, etyka, seks i uczucia poszły pod nóż. To, co wydawało mi się podstawową wartością, nagle nie wytrzymało konfrontacji z rozumem.

Honor, duma i patriotyzm pękały jak zielony balonik lub rozsypywały się w pył jak popiół z papierosa.

Obawiałem się, że nic, co uznawałem za cenne, mi nie zostanie.

Jednak 'miłość' przetrwała. Okazała się podstawową wartością. Na niej, po oczyszczeniu jej z praw i obowiązków, zacząłem tworzyć swoją wizję świata. Dzięki Belli zbudowałem swoje nowe i w miarę spójne wyobrażenie tego, co zwie się powszechnie światopoglądem.

- Skąd Bella wiedziała jak to się robi?

- Pamiętasz cierpiącego na autyzm Raymonda z filmu „Rain Man” zagrałego przez Dustina Hoffmana? Bella miała bardzo podobne umiejętności. Na dodatek potrafiła je wykorzystać, oczywiście tylko we śnie. Gdybym miał tak genialny umysł, to zgarnąłbym wszystkie nagrody Nobla.

- Wtedy Bella nauczyła cię tej techniki na pracę z wyobraźnią, którą zastosowałeś na mnie przed godziną?

- Dokładnie tak właśnie wyglądało moje czyszczenie świata.

- Ona to wymyśliła?

- Nie. Ten sposób zmiany nastawienia do życia i pracy z emocjami poprzez wizualizację, znany był już przed wiekami.

- A jak ona go poznała?

- Bella uważała, że Ela jest tylko kolejnym, ale nie ostatnim wcieleniem, w którym przyszło jej żyć.

- Wierzysz w reinkarnację?

- Nie wiem czy metempsychoza istnieje. To jest dla mnie bez znaczenia.

- Dla ciebie nie ma znaczenia, czy wędrowka dusz istnieje czy nie?

- Bardzo dobrze mnie rozumiałaś. Dokładnie tak jest zbudowana moja teoria świata.

- Nie rozumiem.

- Czego?

- Czemu wy się rozwiedliście?

- Bo twoja mama chciała rozwodu.

- Ale dziś w szpitalu powiedziałeś mi, że ją kochałeś w chwili rozwodu.

- Tak, jeszcze przez kilka lat po rozwodzie.

- To czemu zgodziłeś się na rozwód, mimo że ją kochałeś?

- Gdy wyczerpałem wszystkie możliwości jakie miałem, to pogodziłem się z tym. Widocznie nasze drogi miały się rozejść.

- A może kochałeś tylko Bellę, a nie mamę?

- Nie. Z Bellą rozstałem się dużo wcześniej.

- Kiedy?

- Jeszcze zanim ty się urodziłaś.
- Jak się rozstaliście?
- Po prostu Bella odeszła.
- Jak to odeszła, przecież ona nie mogła sama chodzić?
- A jednak odeszła.
- Ty wiesz, ale nie chcesz mi powiedzieć.
- Masz rację. Nie chcę.
- Czy Bella zmarła?
- Nie.
- To co się z nią stało? Z tego, co mi opowiadałeś, nie mogła przecież przestać istnieć, ani popełnić samobójstwo.
- Rozstaliśmy się.
- Jak?
- Odeszła w inne wcielenie.
- Chciałbyś ja spotkać?
- Wierzę w to, że kiedyś będziemy razem...
- Nadal kochasz Belle?
- Tak. A teraz chodźmy spać, za chwilę będzie świtać.
- Mam jeszcze jedno pytanie. Nosisz na szyi jakiś talizman. Co to jest?
- To jedyna pamiątka, jaką mam z naszej wyspy. Zanim wsiedliśmy do motorówki schyliłem się i podniosłem dwa zwykłe kamyki. Jeden z nich noszę na szyi.
- A co się stało z drugim?
- Drugi wręczyłem twojej mamie w momencie, gdy nasza wyspa malała na horyzoncie. Całą drogę powrotną do Warszawy trzymała go w dłoni.
- Pościelę ci łóżko.
- Nie chcę spać w łóżku. Wolę zostać tu na kanapie.
- Ale...
- Proszę, daj mi tylko poduszkę i koc. – Powiedział tonem nie uznającym sprzeciwu. Przyniosła mu z drugiego pokoju to, o co prosił i przytuliła się do niego.
- Dobranoc, córeczko.
- Dobranoc, tatusiu. – Wyszła zamykając za sobą drzwi.

## **Prowiant**

Nie zdejmując ubrania, położył się na wznak. Nie zamierzał spać. Nie przykrył się nawet kocem. Chciał jeszcze przemyśleć i podsumować dzisiejszy dzień.

Zastanawiając się, czy aby nie opowiedział za dużo, dotknął kamyka zawieszzonego na szyi i natychmiast zasnął.

Gdy zachrapał, Ida weszła do pokoju.

Ułożyła się koło śpiącego ojca wtulając głowę w jego ramię.

Była przekonana, że dziś nie wyznał wszystkiego, ale za kilka miesięcy znów się spotkają i wtedy ojciec opowie jej pozostałą część.

Domyślała się, że za kilka godzin, gdy jeszcze będzie spała, ojciec wstanie i swoim zwyczajem, wyjedzie bez pożegnania.

Na klamce drzwi wejściowych powiesiła białą plastikową torebkę z napisem zrobionym flamastrem: 'Prowiant na drogę - dla Taty'.

Uśmiechała się na myśl o jego reakcji, gdy między kanapkami z suszoną kiełbasą, znajdzie kartkę z wykaligrafowanym: 'Kocham cię – Bella'.

Stał się dla niej nie tylko ojcem, ale kimś więcej...

Zapra gnęła, by pierwsze ciepło, które poczuje kielkujące w niej życie, pochodziło od niego.

Rozpięła spodnie.

Wzięła go za rękę.

Przycisnęła jego gorącą dłoń do podbrzusza między pępkiem, a granicą majtek.

Wiedeń 2003-09-13....

Warszawa 2004-01-13

Andrzej Setman  
ul. Niemcewicza 7/9-49  
02-022 Warszawa  
+48 691500314

Warszawa 2004-03-25